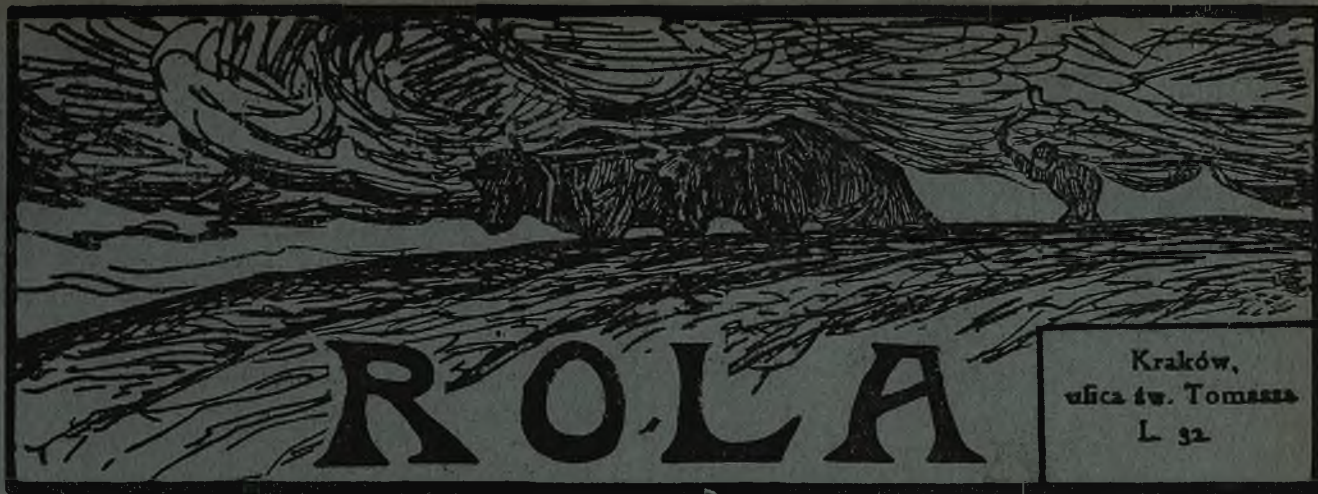
Numer 28. Nal. poczt. opł. ryczałtem. **Dnia 13 lipca 1930**



ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Różowy koń.

Przyszedł do dziedzica faktor, proponując mu nabycie konia, ale dziedzic nie ma chęci kupienia konia. Wreszcie powiada faktor:

— To jest nadzwyczajny koń!... Różowy.

— Kłamiesz, żydzie! To niemożliwe! Różowy koń!

— Żebym tak szczęśliwie doczekał do śmierci!

— Jeśli tak, to kupię. Przyprowadź tego konia.

Na drugi dzień żydo przyprowadza konia, ale... siwego.

— Czyś zwarjował? — mówi dziedzic — przecież to nie jest koń różowy, tylko biały.

— Aj-waj! Czy pan dziedzic nigdy nie widział róże białe?

Przesądny.

— Kelner! W tym rachunku pan się omylił w dodawaniu, tu wypada 13, a nie 14.

— Przepraszam, ale myślałem, iż pan jest przesądny i że trzynastkę poczyta pan za złą wróżbę.

Gadaj z nią.

Lekarz, badając żydówkę, zapytuje ją o pewne szczegóły:

— Pani mężatka?

— Kto, ja?

—Tak, Pani.

— Mężatka. Dlaczego nie mam być mężatką?

— Ma pani dzieci?

— Kto? ja?

— No tak! Pani.

— Bogu dzięki mam. Dlaczego nie mam mieć?

— Ile pani ma lat?

— Kto? ja?

— Nie! Ja!

— Pan doktór? Może 40, 42, ale pan doktór bardzo dobrze wygląda.

Film.

Akt I.

Była szyk — więc szedłem z nią
I wnet rzekłem: „Kocham panią".

Akt II.

Ona na to piękność znana,
Wnet szepnęła: „Kocham pana".

Akt III.

W to mi graj — więc dałem susa
I w mig skradłem jej całusa.

Akt IV.

Całus słodki był, odczuty...
Coś mnie piecze... jestem struty.

Akt V.

Gwałtu! Rety! Oj! Lekarzy!
Zlizałem jej.... szminkę z twarzy!

Tu, czy tam?

— Panie posterunkowy, gdzie jest druga strona ulicy?

— Tam.

— Co pan plecie? Tam mi powiedzieli, że tutaj.

Numer 28. Rok XIII. Kraków, dnia 13 lipca 1930.

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1930: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.

Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301 Konto pocztowe w Pradze czeskiej: Praga Poczt. Urząd Czek 500.868.

O moralne odrodzenie młodzieży na wsi.

W jednym z artykułów »Roli« poruszono już tę sprawę, ale w kilku słowach i nie podano środków wiodących do tego. Przedewszystkiem wychowaniem moralnem i obywatelskiem winna się zająć szkoła i troskliwie, już od pierwszych chwil pobytu ucznia w szkole winna w niego wszczepiać szlachetne idee, rozwijać szlachetne uczucia i instynkty. Szczególnie jednak dużo czasu winna poświęcić na wychowanie narodowo-obywatelskie.

Wysiłki szkoły musi bezwzględnie popierać dom, bo na nicby się zdały wysiłki szkoły bez współpracy z domem. Pożądanem jest tedy zakładanie w szkole organizacyj młodzieży, aby one zawczasu przygotowały młodzież do życia społecznego.

Oczywiście organizacje takie muszą zawsze pozostawać pod czułą pieczą nauczyciela, nauczyciel powinien niemi pośrednio kierować i bacznie czuwać, aby tam nie zakradły się jakieś niepotrzebne poczynania.

Jednym z najszlachetniejszych i najpiękniejszych związków młodzieży jest harcerstwo. Ono daje członkowi pełne wychowanie moralne, obywatelskie, nie mówiąc już o wychowaniu fizycznem.

Społeczeństwo polskie zrozumiało znaczenie harcerstwa, bo cała Polska pokryła się siecią drużyn harcerskich. Powiedziałem cała Polska — ale w tej chwili miałem na myśli miasta polskie, a nie wsie. Natomiast na wsi rzadko gdzie widać drużynę harcerską. Może tkwi w tem błędne pojmowanie harcerstwa przez lud, przesąd, konserwatyzm i ciemnota. Ale z tem trzeba walczyć! Harcerstwo przecież ułatwia wychowanie rodzicom i szkole, a wychowuje dzielnych fizycznie i duchowo ludzi.

Harcerstwo to organizacja dobrowolna i każdy wstępujący do niego składa nie przysięgę czy ślub, lecz tylko dobrowolne przyrzeczenie:

„Mam szczerą wolę całem życiem pełnić służbę Bogu i Ojczyźnie; nieść chętną pomoc bliźnim; być posłusznym prawu harcerskiemu".

W tych słowach wypowiedzianych przy sztandarze mieści się przecież program i idea harcerstwa. Jakież są te prawa harcerskie, na które z trwogą patrzy lud? Oto harcerstwo uczy punktualności, prawdomówności, miłości Ojczyzny i sumiennego spełniania swych obowiązków, niesienia pomocy bliźnim, miłowania przyrody, posłuszeństwa rodzicom i przełożonym, wesołości, oszczędności, czystości. Harcerstwo zabrania picia trunków i palenia papierosów. Powyższe zasady są ujęte w 10 punktów prawa harcerskiego. Widzimy więc, że żadna organizacja nie może dać tak pełnego wychowania moralnego i obywatelskiego, jak harcerstwo.

Pożądanem jest tedy bardzo zakładanie drużyn harcerskich po wsiach. Precz więc z wszelkiemi uprzedzeniami i do dzieła! Młodzież nasza to przyszłość narodu, więc zwróćmy na nią pilniejszą uwagę. Młodzież od lat 12 do 17 może wstępować w szeregi harcerzy-druhów, gdzie pozna nowe światy myśli, nowe obowiązki, ale i nowe przyjemności, o jakich nigdy nie marzyła.

Uczęszczanie na zbiórki, wcale nie przeszkodzi jej w pracach domowych i nie zniechęci do niej.

Precz więc z przesądami, nie dyskutujmy wiele o tej rzeczy, lecz czyny niech świadczą o naszych chęciach, bo jak mówią: „Mądry przedyskutował, — ale głupi pobił".

Dubiel z Dąbrowy.

MAURYCY JOKAY.

W tajemniczej ziemi złota

Powieść tłómaczona z węgierskiego przez K. Górskiego.

Z obu stron bez specjalnego rozkazu zjeżdżali się teraz wodzowie na szerokiem wolnem miejscu między obiema wojskami leżącem, już przez naturę przeznaczonem na miejsce wspólnych obrad.

Przybyłe nowe wojsko dziwnie się zachowywało. Łatwo każdy mógł odgadnąć, iż przygotowanem jest nietylko do pertraktacyj o pokój, ale też w każdej chwili może swoją wolę przeprowadzić przemocą.

Przerażony Rjumin widział, jak to żołnierze królowej ustawiają koła, lafety, przywiezione na osłach i jak na najdogodniejszem miejscu ustawili baterję armat, podobnych zupełnie do armat europejskich.

Armaty te opanowały całą okolicę. Zagrażały obom wojskom.

Zaś do doliny zeszły szeregi strzelców, rozwijające się w długą tyraljerę, wódz ich okazał doskonałą znajomość nowoczesnej strategji.

Królowa Alhazira z całem swojem otoczeniem stanęła przed wojskiem. Ozwały się trąby, a na ich znak nagle załopotał wielki zielony sztandar. Na nim znajdowała się złotem wyszyta kula ziemska, górną jej część ozdabiał krzyż, dolną znów półksiężyc.

Rjumin ze zdziwieniem obserwował, jak wszyscy, wróg czy sprzymierzeniec, kłaniali się przed tym sztandarem, a jego pojawienie się było pewnie znakiem, aby wszyscy dowódcy obu wojsk zaraz przybyli do królowej, tak nagle zjawiającej się na placu boju w roli anioła pokoju, nie pozwalającego na rozlew krwi.

Również Rjumin i Ismena musieli razem z innymi udać się ku królowej, aby nie wzbudzić podejrzenia.

Obcy jeźdźcy mieli wszyscy jednakowe mundury. Bluza ich i spodnie sporządzone były z czarnego sukna; na głowach mieli białe, lekkie czapki ozdobione nakrapianemi piórami. Trzymali w ręku krótkie strzelby, a ładowali je gotowemi nabojami. Było to więc zupełnie regularne wojsko zorganizowane na sposób europejski, i przeciw takiemu wojsku ze swojem nicby nie wskórał, nie pomogłyby mu i jego strategiczne fortele.

Nawet ubranie królowej nie bardzo odróżniało się od munduru jej żołnierzy. Okrywał ją czarny jedwabny płaszcz; na koniu siedziała z dumnie podniesioną głową, którą ochraniał hełm srebrny z wyszytym obrazem kuli ziemskiej z krzyżem i półksiężycem.

Żadne ozdoby nie wskazywały na jej godność królewską.

Za to twarz jej zdradzała prawdziwą królowę. Kto na nią spojrzał, musiał przed nią uchylić głowy, musiał się ukorzyć przed tą nadzwyczajną istotą.

Wystarczyło raz tylko popatrzeć na jej oblicze, a utkwiło ono w pamięci na całe życie. Niema wyrazów na opisanie jej piękności. Była to twarz bogini, — zjawiającej się na ziemi. Swemi czarnemi oczami przejrzała ludzkie serca, a żaden śmiertelnik, na którego ona spojrzała, nie potrafiłby przed nią ukryć swych myśli.

Poważnie i z godnością spojrzała królowa po wojownikach, z obu obozów do niej przybyłych, a w każdym badawczo utkwiła swój wzrok.

Ze czcią i w milczeniu oczekiwali naczelnicy i ich wodzowie na przemówienie królowej. Łatwo było można poznać, jak to wszyscy odnoszą się z głęboką czcią do tej nadzwyczajnej istoty, która opanowała ich, dzięki jakiejś czarodziejskiej mocy.

— Salem alejkum — wypowiedziała wreszcie, lekko skłaniając głowę.

— Salejkum nuallah — odpowiedzieli naczelnicy i wodzowie czerkiescy.

— Niech was Daal błogosławi — dodała, uzupełniając swoje pozdrowienie.

Głos jej brzmiał dźwięcznie i przyjemnie, jak srebro. Ten głos nie mógł nieść kłótni i złości. Każdego, kto go usłyszał, oczarował i wzruszał.

Po czerkiesku w narzeczu suańskiem tak się odezwała swoim cudnym, dźwięcznym głosem.

— Dzielni naczelnicy, dlaczego walczycie z sobą? Dlaczego na waszą piękną ojczyznę sprowadzacie rozlew krwi i zniszczenie? Dlaczego nastajecie na życie swego ludu i to w bratobójczej walce, a przecież wiecie, że powinniście walczyć nie z sobą, ale ze wspólnym wrogiem? Czy wielki prorok Elia Monsur dlatego dał narodowi pokój i zakończył walki, przez dziesięć ludzkich pokoleń niszczące Sunitów i Szyitów, aby połączone szczepy Murydytów teraz znów zaczęły się nawzajem mordować? Czy tego nie rozumiecie, że przez nierozsądną walkę sami siebie osłabiacie i uniemożliwiacie obronę przeciw wrogowi, zagrażającemu wszystkim? Wzywam więc tego, który zaczął walkę, aby się usprawiedliwił.

Mówiąc te ostatnie słowa, wpatrzyła się w naczelnika Czengliego, a to jej spojrzenie zdradzało, że potrafi też być i bezwzględną.

Naczelnik Czengli skłonił się głęboko, a wskazując na swego przeciwnika, rzekł:

— Między nami musi polać się krew, bo na jego głowie ciąży krew mego ojca, on go bez powodu własnoręcznie zamordował.

Teraz królowa wlepiła swoje oczy w naczelnika Jessydów; a ten nieśmiało odrzekł:

— Krew mojego brata zmyła już krew twojego ojca. Pewnie ci o tem wiadomo, że zabił on mojego brata.

Królowę nie zadowoliła ta odpowiedź.

— Nie mówisz prawdy — przerwała naczelnikowi Jessydów. Twojego brata zabił ojciec naczelnika Czengliego w bitwie. Ty zabiłeś go podstępnie, bez ogłoszenia nieprzyjaźni, gdy w nocy wracał z polowania. Nie postąpiłeś tak, jak powinien był postąpić mężny i poważny wojownik. Zasługujesz też rzeczywiście na karę.

— Tak jest! — zawołał naczelnik Kałgarów. — Po mojej stronie jest słuszność, a na podstawie naszego prawa, przelaną krew może zmyć znów tylko krew.

— Prawda, tak postanawia prawo — powiedziała królowa — ale prawo też powiada: niewinny nie śmie cierpieć za winnego. Powinniście byli załatwić wasz spór tylko między sobą, a wy wyruszyliście na czele wojsk i chcecie, by te się nawzajem mordowały, chociaż wasi żołnierze nie popełnili żadnej winy. — Dla jednego mordu chcecie znów ich popełnić tysiące, a myślicie, że tym sposobem pomścicie niewinnie przelaną krew. Jak wy jesteście nierozumni!

— Dobrze więc — odrzekł teraz Czengli — jestem zdecydowany sam się z nim załatwić. Rozkaż więc, jasna królowo, aby mój wróg stanął ze mną do walki. Przed naszemi wojskami stoczymy bój na miecze,

a kto z nas padnie, tego uważajcie za pokonanego, jego śmierć załagodzi spory na wieki.

— Zgadzam się — odrzekł naczelnik Jessydów.

— Ciągle tylko myślicie jeszcze o przelewie krwi, niby to dzikie zwierzę, błądzące po lesie — wyrzucała królowa obu naczelnikom. A więc nawet wobec mnie chcecie walczyć i nawzajem się zabijać! Zapomnieliście, że w obliczu królowej Alhaziry nie śmie krew popłynąć.

— Cóż więc mamy zrobić? — zapytał Czengli.

— Jako mamy zakończyć nasz spór? — pytał się znów naczelnik Jessydów.

— Milczeć! — krzyknęła królowa Alhazira. — Między wami nie śmie już być nieprzyjaźni, bo wszystkim nam zagraża wspólny wróg, przed nim niebawem będziemy się musieli bronić, a użyje on różnych sposobów, by mógł wedrzeć się do naszego kraju. — Jeżeli nasz wspólny wróg pozna, że się nawzajem zwalczamy, zaraz wkroczy tu z wojskiem i wszystkich nas podbije. Musimy więc przeciw niemu zjednoczyć nasze siły, abyśmy, jeśli okaże się potrzeba, mogli naszą ojczyznę obronić przed najazdem obcych.

— Tak jest, tak jest — przytakiwali starzy bojownicy z obydwóch obozów.

— Jeżeli wyznawcy islamu potrafili się porozumieć o krew Hassana, którego aniołowie unieśli do nieba, potraficie i wy porozumieć się o krew zamordowanego ojca i brata. Prawo nie twierdzi, że rozlana krew musi być pomszczona znów przez rozlew krwi, bo wtedy sporom nie byłoby końca, a mordy byłyby na porządku dziennym. Fałszywie rozumiecie prawo odziedziczone po waszych sławnych przodkach.

— Poradź nam więc, zacna królowo, jak mamy spór załatwić? — zapytał się Czengli.

— Czy poddacie się mojemu wyrokowi?

— Poddamy się bez odwołania — odrzekł Czengli.

Naczelnik Jessydów milczał, bo przeczuwał, że wyrok królowej pewnie wypadnie na jego niekorzyść

— Winowajca zapłaci złotem i spór skończony — powiedziała królowa, a zwracając się do wodza Jessydów, mówiła: — Ty przelałeś krew, i to krew księcia, dlatego zapłacisz synowi zamordowanego tysiąc złotych grzywien.

Skazany nie zgodził się na wyrok.

— Tyle złota nie posiadam — mówił nawet rozgniewany — wiesz przecie, jasna królowo, że moje dochody są nieznaczne. Gdybym zaś chciał rzeczywiście zebrać tyle złota, musiałbym nałożyć na moich poddanych nowe podatki. Nie wymagaj więc ode mnie, bym uciskał mój naród.

— Dobrze znam gospodarcze stosunki, panujące w tym kraju — odrzekła królowa. — Wiem też dobrze, że nie umiesz gospodarzyć i szukać źródeł dobrobytu i bogactwa. A więc wiedz o tem, ja chcę twój dług sama zapłacić, ale naturalnie tyle pieniędzy nie mogę ci darować, ani pożyczyć. Wymagam za to pewnej usługi.

— Chętnie wszystko zrobię, czego tylko będziesz odemnie wymagała, jasna królowo — zapewniał naczelnik.

— Wiesz pewnie — mówiła dalej Alhazira — że rzeka Tundra, która z mojego kraju wlewa się do twojego, pozostawiła na waszych polach ogromne masy błota. Te znów wpychają wodę napowrót do mojego kraju i zalewają już obecnie całą dolinę, wyrządzając ogromne szkody. Możnaby tego łatwo uniknąć, gdyby usunięto błoto. Uzbroisz więc twój lud w łopaty, weźmiesz się potem do pracy i tym sposobem zmażesz twoją winę. Wiem, że twoi wojownicy bardziej boją się łopaty, niż kul i krwawych ran, ale niema na to żadnej rady. Musicie pracować, tak brzmi mój wyrok! Jeżeli usuniecie błoto, to i wam to wyjdzie na korzyść, bo ciągle zalewane moczary gniją, zatruwają powietrze na kilka mil wkoło i wywołują wśród ludzi i bydła niebezpieczne choroby. Czy zadowoli was taki wyrok?

Obaj naczelnicy wreszcie wyrazili zgodę.

Szczególnie wielkie zadowolenie okazywał naczelnik Jessydów, bo w tak łatwy sposób bez krwi przelewu i bez wielkich ofiar pozbył się walki ze sąsiednim władcą. Praca nie ukrzywdzi jego narodu, przeciwnie przyniesie nawet korzyść i jego ziemi, bo zniknie moczarzysko, swojemi wyziewami zatruwające powietrze w całej okolicy.

Ale naczelnik Czengli uznał za stosowne poczynić pewne zastrzeżenia.

Rjumin stał za nim i pociągał go czasem za ubranie, wskazując przytem na Ismenę. Naczelnik zaś dobrze rozumiał, o co mu chodzi. Przystąpił więc do królowej i rzekł:

— Wielce czcigodna królowo! Pewnie nie wiesz, że w tej wyprawie nie byłem jedynym wodzem mego wojska. Jest tu ze mną śpiewak lazytański. Chciałem pojąć za żonę jego cudną siostrę, ale on mi odpowiedział, że kałgarski książę nie śmie pierwej urządzać wesela, aż pomści krew swego ojca rozlaniem krwi mordercy. Dlatego jemu oddałem dowództwo nad moją armją. Ten dzielny śpiewak dokonał już cudów w wyprawie przeciw Jessydom, jest tutaj, a z nim i jego siostra. Powiedz więc teraz sama, czy mogę cofnąć raz dane słowo?

— Przybliżcie się do mnie — powiedziała królowa, zwracając się do Rjumina i Ismeny.

Królowa długo wpatrywała się w wędrownego śpiewaka i jego towarzyszkę. Zdawało się, jakby chciała wniknąć w ich najtajniejsze myśli. Szczególnie długo wpatrywała się w twarz Rjumina, a usta jej okrasił lekki uśmiech.

Rjumin wiedział, że musi zachować zupełnie zimną krew i przytomność umysłu, jeżeli nie chce się zdradzić przed tą nadzwyczajną kobietą. Cała jego przyszłość zależy od ułożenia się jego stosunku do królowej.

Pokonał wreszcie swój wewnętrzny niepokój, zachował się zupełnie naturalnie, a kiedy królowa skinieniem ręki wezwała go, aby przemówił, począł mówić spokojnie, ale stanowczo:

— Jestem wodzem kałgarskiego wojska. Nazywam się.......

Królowa mu przerwała:

— Nazywasz się.... Rjumin Oleg!

XI.

Gdyby był piorun uderzył tuż obok naszego bohatera, nie byłby się tak przestraszył, jak teraz, kiedy z ust królowej Alhaziry usłyszał swoje nazwisko. Dotąd sądził, że go nikt nie potrafi pokonać w pojedynku i był przekonany, że musi każdą niewiastę podbić. Teraz ta obca kobieta jedynem słowem pokonała go na głowę i już uważał się za straconego.

Alhazira nie obserwowała wrażenia swych słów na twarzy Rjumina, ale na twarzy Ismeny. Zahartowana twarz Rjumina potrafiła ukryć zdziwienie, nawet przestrach, ale twarz dziewczęcia zdradziła wszystko i te najtajniejsze myśli. Ismena nawet nie starała się ukryć przerażenia, gdy usłyszała wspomniane nazwisko Rjumina. Bo rzeczywiście w fatalnej sytuacji znajdował się nasz odważny bohater. Czuł to,

jak ściska mu się gardło, jak w żyłach krzepnie krew. Co z nim będzie, jeżeli królowa zdradzi przed fanatycznymi Czerkiesami, kim właściwie jest ten Rjumin Oleg? Był przekonany, że to już koniec jego awanturniczej wyprawy, już skończyła się droga do osiągnięcia wielkiego celu. Właśnie w tym momencie, kiedy już prawie że widział się u celu, kiedy od tajemniczej ziemi złota dzieli go tylko jeden odważny krok, spadł nagle z wysokości swych marzeń i oto rozwiały się one jak mgła.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Coś niecoś prawdy.

(Opowiadanie marynarza.)

Był piękny sierpniowy dzień... Na niebie nie było ani cienia chmurki, zdawaćby się mogło, że cudna pogoda panować będzie długo... Tak jednak nie było.

Nad lekko rozkołysaną powierzchnią Bałtyku unosiły się stada jaskółek. Starzy rybacy niespokojnie spoglądali na siną dal...

— Niechybna burza!... — mówiono. — Żaden rybak nie odważyłby się puszczać na morze o tej porze.

Mimo tych znaków, stary rybak Ratolok żwawo chodził kolo swego batu.

— Ojcze, Franciszku — przemówiłem — cóż to?...

— ??

— Myślicie na morze... teraz?

— Ratolok uśmiechnął się pobłażliwie i rzekł:

— Cóż myślisz, że mnie tchórz obleciał... jak innych?...

— Ależ — zacząłem, lecz Ratolok przerwał mi żywo:

— Baby... boją się morza!...

— Ojcze... — zacząłem, lecz stary znów mi przerwał:

— Tak!... — Tak... wzdychają do tej... tam...

— Ojcze Franciszku, już was raz upomniałem, żebyście moich uczuć religijnych nie obrażali! — przerwałem ostro.

— No... no... paniczu... ja wiem, że wy dobry chłopiec — mówił pojednawczo.

Stary Ratolok był niedowiarkiem i nie wierzył w Marję, toteż często drwił sobie z tych rzeczy. Pewnego razu pozwolił sobie na drwinki w mojej obecności, ale dostał taką odprawę, że od tego czasu strzegł się drwić z rzeczy świętych.

— Będzie ze mnie dobry marynarz, prawda? — zapytałem.

— Ależ naturalnie, dzielny panie — odpowiedział stary.

— Ale... ale... powiedzcież mi, dokąd się wybieracie?...

— Hmm?...

— Możebym... możebym — jąkałem się.

Ratolok zachmurzył się, lecz wkrótce rzekł wesoło, kończąc moją myśl:

— Możebym pojechał z wami hę?

— Tak zgadliście — odpowiedziałem szybko i pobiegłem przygotować się na tą wyprawę.

— — — — — — — — — — — — —

O godzinie drugiej wsiedliśmy do batu „Jastarnia" i w kilka chwil byliśmy na morzu. Rybacy ze zdziwieniem ścigali nas oczyma, bo o ile rano była pogoda, to teraz zanosiło się na poważną burzę i tylko tacy „szaleńcy" jak ja i Ratolok odważyli się płynąć na morze o tej porze. Na twarzy Ratoloka można było zauważyć lekki wyraz wzgardy... i dumy.

„Jastarnia" szybko pruła fale Bałtyku. Byliśmy już daleko od lądu...

— Coś niecoś prawdy, co? — spytałem rybaka.

— W czem — spytał z kolei.

— W tem — odpowiedziałem — ...w tem gadaniu rybaków.

— Eh!... — żachnął się stary, lecz spojrzał w górę.

Nad morzem zawisła ogromna czarna chmura.

— Będzie taniec — mruknął — stary.

Rzeczywiście morze zaczynało się ogromnie burzyć i nie upłynęło dziesięć minut a łódką miotały fale, na dół i w górę, rzucając ją niby łupinę. Raz wraz biała piana zalewała nam oczy. Równocześnie z czarnych chmur lunął gruby deszcz... pioruny padały jeden za drugim w morze.

Ratolok, stary lew morski, trzymał się masztu i powtarzał bezwiednie:

— Coś niecoś prawdy...

Bat pędził wciąż przed siebie, niosąc nas na szerokie morze.

Zacząłem się modlić, odmawiając „Zdrowaś Marjo..."

Ratolok, stary wyga i... niedowiarek, zaczął się również modlić, powtarzając za mną „Zdrowaś Marjo..." A morze huczało, rzucając czarnemi bałwanami na naszą łódź.

— Coś niecoś prawdy — mruczał pod nosem blady rybak.

Nagle w oddali ujrzałem jakiś czarny punkt...

— Czyżby parostatek? — pomyślałem. Czarna fala rzuciła nas momentalnie na swój grzbiet i szybko, błyskawicznie zwaliła nas w odmęty.

Zemdlałem...

— — — — — — — — — — — — —

W dwanaście godzin później leżałem w moim pokoju (w chacie Ratoloka). Ów czarny punkt był to rzeczywiście statek ratowniczy, który przybył w sam czas, aby nas uratować. Cała przygoda skończyła się na krótkim pobycie w łóżku.

A Ratolok wyleczył się ze swego niedowiarstwa, i odtąd zawsze mówił „Zdrowaś Marjo".

— Coś niecoś prawdy — powtarzał często, wspominając naszą przygodę.

Władysław Mirek.



Dziewczyna i Wilcy.

Idzie dziewczę lasem dróżką,
Lekko drobną stąpa nóżką;
Tajemnicze płyną cienie,
Straszno robi się dziewczynie.

Oddalone słyszy głosy:
Wilcy wyją — drży las zcicha,
Strach uchwycił ją za włosy:
Ni to łania hyżo czmycha.

Zbawcza myśl jej w głowie świta;
Rączkami się drzewa chwyta,
Zręcznie, niby wiewióreczka,
Wyśmignęła wnet dzieweczka.

Z drzewa, patrzy hen, ku drodze:
Gdzie sto wilków wyje srodze?
Słychać śmiechy i śpiewanie
I radosne wdzięczne granie: —

Wszak weselna to drużyna!..
Roześmiała się dziewczyna;
Pani młoda rozelśniona
I szczęściem opromieniona:

A jej welon w kwiatów zwojach,
Drużki w cudnie barwnych strojach,
Młodzież zamaszysta, śmiała,
Lotem ptaków-by leciała.

Aleksander Kuśmicki.

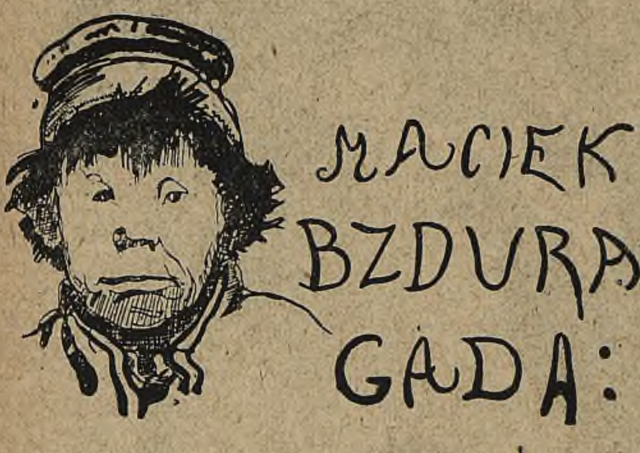
OPOWIADANIE POWSTAŃCA.



Powyżej zamieszczony przepiękny rysunek Artura Grottgera przedstawia powstańca z czasów walk o wolność Polski, który w młodych latach stracił nogę w boju z wrogami. Choć kaleka, nie stracił jednak miłości ku Ojczyźnie, za którą cierpiał, nie stracił zapału do dobrej sprawy, ale owszem stara się go wpoić w umysły maluczkich, z których kiedyś mają wyróść przyszli obrońcy Polski.

Dwoje chłopiąt, jeden syn pański, drugi chłopski, wpatrzeni w oblicze mówiącego, słucha jego pięknych

opowiadań o minionej naszej przeszłości i o tej Ojczyźnie, która tak piękna była, a później upadła i jęczała pod zaborem trzech mocarzy. Słuchają chłopcy i marzą o tem, jak i oni kiedyś będą gotowi położyć życie w obronie swej ukochanej Macierzy.



Powiadają starzy ludzie, że wszelakiego rodzaju mięso, jak długo na słonecku leży, to sie wkońcu zaśmierdzi. Musi to być i prawda, bo tegoroczne słonecko tak miescuchom zaskodziło, ze sie ich prawie połowa na przewietrzenie na wieś wybiera. A scególniej wszelakiego rodzaju miastowe pannice, co zreśtą sam własnym nosem sprawdziłem. Jakby mi kto nie wierzył, to niech taką miastową sikse powącha, a przekona sie: kużda inaczej śmierdzi, ze ani przystępuj do niej, bo ci w nosie zawierci, jak od morowego powietrza.

Litość człowieka na żołądku zbira, jak sie na takiego przewietrzanego miescucha patrzy. Nieftóre to tak uschło, ze ledwie gicalami selence, nicem ta sucha wirzba przy drodze i jakbyś na takiego miastowego gryzipiórka któremkolwiek końcem dmuchnął, toby się rozleciał na próchno.

I nie dziwota, ze sie ich tak chudość chyta, bo z jedzeniem u nich kuso. Taki jeden i drugi urzędnicyna, jak weźmie swoją penksyję na pirsego, to nie wie, co ma z nią zrobić. Trzaby miskanie zapłacić, trza troche długów pooddawać, trzaby jakie takie portcęta la swoich nygusów kupić i jak zacnie rachować a płacić, to już drugiego ma dwa wielgie zera, a te przecie, jak wiadomo, nie do jedzenia służą. Zacyna się nowy miesiąc, a przecie nie trza powiadać, że nima takiego miesiąca, w któremby nie trza było jeść. I nie rozchodzi sie juz o to, co jeść, ale za co jeść. Od cegóz jednak jest pan Kredyt. Bierze więc taki urzędnicyna na kredyt, a wiadomo, że na kredyt dużo dać nie chcą, latego też musi się obejść na śniadanie bułecką za pięć grosy, niewiele mniejsą od gęsiego jaja, na obiad chlypnie trochę galopzupki, na wiecerzę napije się trochę harbaty i schnie potem, a schnie, jak nieprzymirzając ta trawa, na którą bez cały miesiąc dysc nie pada.

Jak jesce ftóry z nich na wsi ma ciotkę, babkę, łujenkę, albo jakie inne dwunozne stworzenie, to choć na wagacyje do niej pojedzie, nałyka sie trochę smerekowego powietrza, wykąpie sie w zimnej wodzie Dunajca, albo jakiej innej Wisłoki, i kiedy pobedzie tam kilka tygodni, to mu przynajmniej skura od kości sie odcepi i znów będzie mogła nanowo bez cały rok do nich przysychać. Ale co, jak kto nigdy w życiu nie miał ani jednej babki, ani ciotki, ani żadnego inksego spodnicnego stworzenia? Musi bidacyna bez cały rok w mieście na rynku siedzieć i prażyć sie, jak na patelni!

Ale i na wsi nima już tego świzego powietrza, ile go dawniej było. Dajmy na to, w takiej Psiej Wólce tyle sie tego brudziajstwa namnozyło, że jakby człowiek chciał być zdrowy, to musiałby sie także gdzie przewietrzyć, aby znowu nazad do dawnej cystości przyjść.

Z tem ino bida, że pono w całej Polsce, jak mi powiadał minister Składkowski, ani jednej wsi bez takiego brudziajstwa nima, choćby jej więc sukał z łojową świecką, to ani rus się jej nie znajdzie. Wszędzie się ono rozwielmozniło i sceznąć nie chce.

Co prawda, to lepiejby było wieś całą z tego brudu ocharuzyć, ale to nie tak łatwo, bo kto znajdzie taką miętłę, aby nią wygnał ze wsi wszyćkich pijaków, abo preceśników? Kto potrafi wyzenąć ze wsi wszyćkie bajcary i obmownice? Kto wygoni wszyćkich kłótników i zabijaków? Takiego mocarnego cłeka nima na całym świecie, więc nikt nie potrafi wsi z największego paskudztwa ochędozyć.

Bez to i ja myśle gdzie na jakie świze powietrze z Psiej Wólki wyjechać, aby na takie paskudztwa nie patrzyć i nieco odetchnąć. To ino gorsa, cy takie miejsce znajdzie sie gdzie na świecie, gdzieby nie było ani bajcarek, ani pijaków, ani preceśników, ani kłótników, ani polityków, którzy ze wszyćkich paskudztw na świecie są największem paskudztwem. Jakby kto wiedział o takiej wsi, to niech mi da znać, **a ja tam pojadę i na wszyćkie** strony dokumentnie se odetchnę.



Pójdę, gdzie nikt nie idzie...

Pójdę, gdzie nikt nie idzie,
Mam skrzydła, więc popłynę.
Nie trwoży mnie wiatr halny,
Zwyciężę, albo zginę.
Popękaj skalna ściano!
Usuńcie z dróg kamienie!
Oto ku słońcu i niebom
Pielgrzym skrzydlaty żenie.
Cóż, że mi grodzą drogę,
Cóż, że skrępują drutem
Bezkrwawym szturmem ducha
Zdobędę ich redutę.
Nie lęka mnie szturm wrogów,
Nie boję się ich pięści,
Przez ciernie, wśród boleści
Podążę wciąż ku Szczęściu.
Ja się od tego słońca
Spopielić kiedyś muszę!
To słońce mi zaklęło
W wieczysty płomień duszę!
Bo płynie ponad ziemię
Nie po to, by świeciło,
Lecz, by dla młodych duchem
Tęsknicą wieczną było...
Pójdę, gdzie nikt nie chodzi,
Na skrzydłach wzwyż popłynę,
U stóp złotego słońca
Zwyciężę... albo zginę...

Jacek Orlik.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Turcja I.

Już nie jest tem Turcja, czem była dawniej i już to nie ci sami Turcy, jakimi byli ich praojcowie. Obecna Turcja należy do słabszych państw w świecie, podczas gdy dawniej posiadała pod swem władaniem znaczną część Azji i wdzierała się daleko w głąb Europy. — A praojcowie dzisiejszych Turków byli narodem napół dzikim, podczas gdy obecnie, szczególniej po wielkiej wojnie światowej coraz bardziej upodabniają się do Europejczyków.



Konstantynopol: Złoty Róg.

Turcy należą do ludów turkomańskich, rasy mongolskiej, wiary mahometańskiej. Nieliczny szczep ich pasł trzody w Azji Mniejszej jeszcze z początkiem XIII wieku i ulegał Mongołom. Dopiero przywódca Turków, Osman, założył tam większe państwo i rozpoczął szersze podboje, które syn jego Urchan dalej prowadził. Wkrótce cała Azja Mniejsza ulegała sułtanowi tureckiemu. — W roku 1356 przeprawił się Urchan przez Bosfor do Europy i zajął Gallipoli. Następca jego Murąd I. szedł dalej ku północy; słabe cesarstwo wschodnio-rzymskie nie mogło mu stawić oporu. Nadarmo prosili cesarze o pomoc państwa zachodnie, nadarmo nawoływali papieże do wyprawy krzyżowej przeciw niewiernym. Zdawało się, że szeregi tureckie rozbiją się o górskie ludy Bałkanów, ale i one uległy. Klęska na Kosowem Polu w 1389 roku oddała kraje słowiańskie w ręce Turków.— Murad założył swoją stolicę w Adryanopolu.



Meczet św. Zofji w Konstantynopolu.

Następca Murada Bajazet, zwany Błyskawicą, pobił rycerstwo chrześcijańskie pod wodzą króla węgierskiego Zygmunta pod Nikopolis (1396 r.) i posunął granice państwa aż po Dunaj i Sawę.

Dalszy rozwój potęgi tureckiej powstrzymał Tamerlan, han Mongołów, który pobił Bajazeta pod Angorą w Azji i wziął do niewoli (1402 r.). Jednak państwa europejskie, rozdarte wzajemnemi

wojnami, nie skorzystały z chwilowego osłabienia państwa tureckiego, które niebawem pod Muradem II i Mahometem II powróciło do dawnej mocy. Murad zdobył Saloniki, króla polskiego i węgierskiego Władysława pobił pod Warną (1444 r.); Mahomet zdobył 1453 r. Konstantynopol, który uczynił wkrótce stolicą państwa i przezwał Stambułem. Kościół św. Zofji zamienił na meczet, wybudował wspaniały pałac, zwany Serajem, kilku murami otoczony.

Odtąd w wieku XV i XVI rosła potęga turecka szybko w Azji i Europie. Kraje nadbrzeżne azjatyckie aż po Egipt, Albanja i Grecja, wyspy na morzu Egejskiem Rodos i Cypr wpadły w ręce Turków. Do najpotężniejszych zdobywców należeli sułtani: Selim I (od r. 1512 do 1519), Soliman II zwany wspaniałym i Selim II. Selim I zawojował kraje azjatyckie, Soliman zdobył Belgrad w 1521 r., pobił Węgrów pod Mohaczem (1526), zajął znaczną część Węgier z Budą, która od roku 1541 do 1686 pozostawała pod panowaniem tureckiem; podstąpił r. 1529 pod Wiedeń.

Ale już od końca XVI wieku państwo tureckie poczyna upadać wewnętrznie: sułtanowie są niezdarni i okrutni, na dworach ich rządzą kobiety, żołnierze osiadają na roli i gnuśnieją. Jeszcze raz jednak w XVII wieku zrywają się Turcy do wielkich wypraw. Kiedy w Polsce panował król Zygmunt III, ruszył sułtan turecki Osman do Polski i zadał wojskom polskim klęskę pod Cecorą (1620 r.), gdzie padł hetman Żółkiewski, ale pod Chocimem powstrzymał go Chodkiewicz.

Za króla Michała Wiśniowieckiego wzięli Turcy Kamieniec Podolski i całe Podole, które trzymali do roku 1699. Jan III Sobieski pobił ich pod Chocimem roku 1673, a potem pod Wiedniem (1683), dokąd podążył z odsieczą na pomoc cesarzowi Leopoldowi I. Turcy, rozgromieni pod Wiedniem, prędko wypędzeni zostali z Węgier.

Aż do roku 1912 trzymali oni w swojem posiadaniu znaczną część półwyspu Bałkańskiego, ale w roku tym pokonani musieli oddać większą część swych posiadłości Serbji, Bułgarji, Grecji, ustąpić z Albanji, gdzie zostało utworzone nowe państwo. Zachowali dla siebie jedynie niewielki skrawek posiadłości europejskich z Konstantynopolem, z którego jednak stolicę przenieśli do Angory w Azji.

Na pierwszym naszym obrazku widzimy część Konstantynopola nad zatoką Złoty Róg, z widokiem na posułtański Seraj, zaś na drugim meczet św. Zofji z jego strzelistemi wieżycami. Jest to jedna z najpiękniejszych świątyń na świecie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zaklęty dwór.

Powieść z przeszłego stulecia podług Walerego Łozińskiego.

Odtąd jednak przygłuchły zupełnie wieści o pośmiertnych sztuczkach starościca.

Juljusz pragnął właściwie wszelkiemi siłami poznać tak starannie ukrywaną tajemnicę, ale jak wszyscy ludzie wygórowanej delikatności uczuć, a nie bardzo energicznego i przedsiębiorczego ducha, radby był przyjść do niej bez własnych zabiegów i własnego przyczynienia się.

Katilina nie tyle wymyślny w wyborze środków, musiał z wielkiem swem niezadowoleniem poddać się życzeniom przyjaciela.

Obydwaj jednak mniejwięcej na jeden zgodzili się domysł.

Ów maziarz tajemniczy był to w ich przekonaniu jakiś zręczny wysłannik, który poznawszy zapewne Kostia Bulija przy boku starościca zagranicą, wybrał sobie później dom jego za miejsce schadzki i schronienia wśród swej niebezpiecznej podróży.

Przypuszczenie to wyjaśniło zupełnie i ów zagadkowy punkt testamentu co do przeznaczenia zaklętego dworu.

Starościc, zawiązawszy jeszcze podczas swego pobytu w kraju tajemne z Paryżem stosunki, musiał je utrzymywać i podczas swej ucieczki, a zaskoczony nagłą śmiercią w Dreźnie, zapewne umyślnie przeznaczył dwór swój na jakieś tajne ognisko propagandy (rozszerzenie, krzewienie wśród ogółu pewnej myśli).

Długoletni wierny sługa i towarzysz starościca, stary Kozak, Kost Bulij, znał zapewne dawniej tajemnicę związków starościca, to też i później wydawał się najstosowniejszem narzędziem jego pośmiertnych planów.

Dalsze rozmyślania naprowadzały nawet o krok dalej, pozwalały się domniemywać z mniej więcej niemylną pewnością, kto był właściwie ten zbiegły maziarz.

— Niezawodnie ów kwestarz tajemniczy — wpadł pierwszy na ten domysł Katilina — co podczas choroby strościca, tak wielką osiągnął nad nim władzę i tak silny wywarł wpływ, że zmienił niejako zupełnie jego charakter i na wcale nową popchnął go drogę.

Z wszystkiego, co obydwaj przyjaciele wiedzieli dotychczas o starościcu, nie trudno im było powziąć prawdziwe wyobrażenie o całym jego charakterze.

Juljusz i Katilina przypuszczali prócz tego, że dawniejszy kwestarz, a teraźniejszy maziarz zostaje w stosunkach z hrabią i że sama hrabianka dzieli niebezpieczeństwo ojca.

Przy takim zaś składzie rzeczy mniemali z pewnością, że dwór zaklęty po odwiedzinach Katiliny, przestanie być miejscem niebezpiecznych schadzek, że hrabianka podejrzana przez Juljusza, a zaskoczona przez Katilinę, nie zechce się narażać dalej, sam maziarz po ostatniej przygodzie z mandatarjuszem zniknie na zawsze z okolicy, a Kost' Bulij będzie się starał, ile możności, zatrzeć dawne, zawstydzające ślady.

Cztery następne miesiące usprawiedliwiały we wszystkiem te przypuszczenia.

Juljusz przez cały ten czas zaledwie dwa razy był w Orkizowie.

Nie mógł nie spostrzedz jakiejś nieodgadnionej, a coraz wzrastającej oziębłości hrabiego, a nadto oburzało go i to potrosze, że Eugenja aż do istnej obłudy odgrywała swą drugą rolę, zapierając się wszelkiego udziału w wypadkach zaklętego dworu.

Co jednak podobno najwięcej go ubodło i co jak się zdaje widomem cierpieniem wyryło się na twarzy — to jedno spotkanie z hrabią Augustem Wyklickim w orkizowskim pałacu.

Juljuszowi zdawało się, że w stosunku Eugenji z dalekim kuzynem przebija się coś więcej niż dawna przyjaźń, niż życzliwe uczucia dalekiego powinowactwa.

Z tem wszystkiem w chwili, gdy dowiedział się o nowej schadzce w zaklętym dworze, niebezpieczeństwo Eugenji stanęło mu najpierw przed oczyma.

— Nowe schadzki w zaklętym dworze! — mruknął — to już więcej jak nierozwaga, to szaleństwo.

Katilina wzruszył ramionami.

Juljusz w zamyśleniu przeszedł tam i z powrotem po pokoju, wreszcie zadzwonił gwałtownie.

— Każ mi osiodłać Laudona! — zawołał na wchodzącego Filipa.

Katilina rozparł się wygodnie na sofie i z nietajonem szyderstwem spoglądał na rozdrażnionego cokolwiek przyjaciela.

— Cóż myślisz robić? — zapytał wreszcie.

— Pozwól mi działać na własną rękę — odpowiedział Juljusz szorstko i jakby dla uwolnienia się od dalszego badania, wyszedł szybko z pokoju.

Katilina spokojnie wzruszył ramionami, sięgnął po leżące w pobliżu cygaro i zapalając je powoli, szepnął sam do siebie:

— Złote serce, walny charakter u tego chłopaka, ależ z tem wszystkiem szlafmyca! niech mnie djabli porwą, szlafmyca!

Nie zadając sobie jednak naajmniejszego przymusu w obcowaniu z Juljuszem, przyjmował i od niego bez urazy drażliwszą nawet przymówkę, jak równy od równego.

To też i teraz zły humor Juljusza najmniejszego na nim nie wywarł wpływu.

Leżał sobie wygodnie i spokojnie na sofce i popalając cygaro wielkiemi kłębami dymu, puścił wolny bieg myślom.

Nagle porwał się na pół.

— Żeby też po dziś dzień nie wiedzieć jeszcze z pewnością, czy to była rzeczywiście hrabianka, czy nie, to doprawdy potrzeba cymbała na to! — wykrzyknął głośno.

— Ciekawym, co też on zechce zrobić! Bylę tylko nie popsuł wszystkiego i nie ocaliwszy nikogo, sam jeszcze nie dostał się do kozy... — mruknął przez zęby.

Po chwili wstał z sofy i przystąpił do okna.

— Koń już osiodłany! Gdzie też on pojedzie?

W tej samej chwili Juljusz ukazał się na ganku i spiesznie dosiadł konia, a tuż zaraz rozległ się tętent kopyt.

Katilina odstąpił od okna i zadzwonił gwałtownie.

— Każ osiodłać mi bułanego, ale duchem! — zawołał na wchodzącego lokaja.

III.

Pierwsze odkrycie.

Juljusz z silnem jakiemś postanowieniem wyjechał z domu i pognał ku Buczałom, skąd, jak wiadomo, jedyna do zaklętego dworu prowadziła droga.

O kilkanaście kroków przed zakrętem w znaną nam lipową ulicę, spotkał młody dziedzic swego godnego mandatarjusza.

Mandatarjusz dopiąwszy swego, wracał do domu w złotym humorze; całą drogę mówił półgłosem do siebie i na wszystkie strony obiema rozwijał rękoma, ale tuż nagle przymilkł coprędzej, bo za plecyma swemi posłyszał tętent konia, a obróciwszy się, ujrzał Juljusza.

Pochwycił skwapliwie czapkę i ukłonił się, jak mógł najuniżeniej.

Juljusz uprzejmem skinieniem głowy odpowiedział na uniżony ukłon swego oficjalisty i skręcił w lipową ulicę.

Mandatarjusz cmoknął językiem.

— Do zaklętego dworu! Ho! ho! coś nowego się święci! — dalibóg święci!

— Żeby go też można podejrzeć bliżej — szepnął.

Ale w tym momencie zadrżał cały, bo znowu raźny za plecyma odezwał się tętent.

Obejrzał się coprędzej. Przed nim stał Katilina na zdyszanym i spienionym koniu.

— Nie widziałeś pan w tej chwili Juljusza? — zawołał pan Damazy Czorgut, nie odpowiadając nawet na uniżony ukłon mandatarjusza.

— Właśnie co znikł w lipowej ulicy — odpowiedział skwapliwie pan Gągolewski.

Katilina skoczył z konia.



Uzda jak stryczek zawisła mu na szyji...

— Dobrze — mruknął przez zęby — Mój mości Gągolewski! — zawołał głośno, ściągając na dół uzdę — bądź łaskaw, weź konia mego do siebie, ja pójdę piechotą.

I w tejże samej chwili nie troszcząc się bynajmniej o odpowiedź, rzucił tak zręcznie uzdę ku mandatarjuszowi, że jak stryczek zawisła mu na szyi. — Sam zaś co tchu popędził ku lipowej ulicy.

Juljusz tymczasem pędził wprost ku zaklętemu dworowi i w kilka chwil stał przed zagrodą Kostia Bulija. Zeskoczył z konia i przystąpił do bramy, lecz zastał ją zamkniętą. Dobywając się ciągle bezskutecznie, spostrzegł, że bramę zatykała tylko żelazna zasówka z drugiej strony. Oczywiście więc musiał ktoś być w domu.

Zniecierpliwiony podjechał koniem pod samą bramę, spiął się w siodle i przechylając się przez wierzch przy pomocy szpicruty, odsunął rygiel żelazny.

Brama rozwarła się na ścieżaj.

Juljusz zsiadł z konia i z niejakim wahaniem oglądnął się dokoła.

Samotna zagroda wyglądała pusto i głucho, jakby niezamieszkana. Jedne tylko psy dawały oznaki życia.

Zasunięty z tej strony rygiel świadczył niezbicie, że jeśli nie sam Kost', to ktoś inny musi być w tym domu.

Juljusz chciał niezwłocznie widzieć się ze starym Kozakiem, pierwszy raz postanowił z nim pomówić otwarcie i stanowczo. Nie zastawszy zaś teraz, jak się zdawało, jego samego, chciał przynajmniej widzieć osobę, co po nim zasunęła rygiel od bramy. — Tymczasem nikt z chaty nie wychodził na jego przy-

jęcie, a prócz obydwu psów w całej zagrodzie żadnej żywej nie widać było duszy.

Juljusz postanowił zaprowadzić konia swego do stajni i wejść wprost do chaty.

Stajnia przypierała jak zwykle we wszystkich chłopskich zagrodach tuż do stodoły, a stała naprzeciw głównego budynku. Juljusz wszedł do środka i zastał ją zupełnie próżną.

Kostia więc w samej rzeczy nie było w domu, bo tylko on sam wyjeżdżał swymi czarnymi końmi.

Wtem koń Juljusza zarżał głośno, a z przyległej stodoły odpowiedziało mu jakieś inne, głośne rżenie końskie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zośka.

(Obrazek z życia).

Pachniała wokoło wiosna. W kwiecistym ogrodzie świergotały wesoło ptaszęta. Od pól dolatywały nawoływania wieśniaków: A wio, a wio! A z góry hen skądś ze złotych przestworzy płynęła miła wdzięczna srebrzysta pieśń skowrończa.

Piękny wiosenny dzień. Na niebie nie było ani jednej chmurki. Złote słoneczko, siejąc serdeczną falą promieni, wtargnęło otwartem okienkiem w bielone wnętrze chatki. Nie było w niej nikogo, ktoby powitał je z uśmiechem.

Na gołych, bielonych ścianach wisiało parę obrazów. Na przyścielonym stole stał duży krucyfiks. Po obu stronach stały dwa flakoniki z świeżemi polnemi kwiatami. Zośka zawsze tak lubiła.

Przy ścianie na łóżku leżał w zabłoconem ubraniu jakiś człowiek. Był to Franek, mąż Zośki, który wrócił w nocy pijany z karczmy.

Zośka chora, wyniszczona przez suchoty, korzystając z mocnego snu Franka, wykradła się cichutko na ranne nabożeństwo. Dziś właśnie są jej imieniny, chciała więc przystąpić do spowiedzi. Franek spał, jak nieżywy. Ochlapaną błotem twarz wykrzywił mu jakiś bolesny skurcz. Z otwartych ust toczyły się na białą poduszkę wstrętne piany.

Po skończonem nabożeństwie, pokrzepiona na duchu, Zośka wróciła; cichutko rozbierając się w drugiej izbie.

Jednakże Franek obudził się. Spuścił zbłocone nogi na podłogę, ziewnął leniwie, wyciągając rękę po flaszkę z wódką, która leżała obok niego. Przyłożywszy do ust, pił chciwie, bez odpoczynku. Nie spoczął, aż zostało zaledwie parę kropel.

— Ostra bestja — wykrztusił.

Blade wyciągnięte jego policzki, przybrały nieco koloru. Przeszedł się parę razy szerokim krokiem po izbie.

— Źle, psia-krew, — mruknął. W niedzielę koledzy urządzają bal. Muszę iść, a tu pieniędzy ani grosza. Co tu robić? A jednak muszę je skądś mieć!

W tem błysła mu myśl szatańska.

— Chaa, cha, cha! Ależ ze mnie dureń! Zapomniałem o tem! Nie szkodzi, — przyda się w sam raz na teraz.

Oczy mu się dziko zaświeciły.

Na ścianie wisiał złocony obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, której piękne korony, misternie rzeźbione ze złotej blachy, prześlicznie błyszczały. Zdjął go więc Franek. Przyklęknął ramy kolanem, jął zdejmować je scyzorykiem. Nie szło mu to jednak zręcznie. Pod wpływem alkoholu ręce drżały mu gorączkowo. Wreszcie szarpnął raz, drugi i zbrodniczy czyn został wykonany. W tej chwili weszła Zośka. Stanęła, jak wryta.

— Jezus, Marja! Coś ty zrobił?

— Cha, cha, cha, — zaśmiał się dziko Franek. Siedź cicho, jeśli ci życie miłe.

Mówiąc to, kopnął nogą obdarty z koron obraz, który posunął się pod ścianę. Podjęła go z ziemi czemprędzej Zośka i całując serdecznie, powiesiła na ścianie.

— O Boże!

Oczy stanęły jej w łzach z żalu i przerażenia. Porysowana nożem przy odczepianiu koron twarz Matki Boskiej patrzała smutnie. Obdarte z koron miejsca świeciły czarną plamą.

Zośka, drżąc cała, przypadła do Franka.

— Franek, bój się Boga, oddaj mi to. To rzecz święta i ty chcesz przepić! Bóg cię skarze. Nie wolno!

— Stul pysk, tu nie jest kościół, abyś mi prawiła kazania. Mnie więcej potrzebna ta blacha, niźli temu malowidłu.

Mówiąc to, wsadził kapelusz na głowę, zabierając się do wyjścia. Krzyknęła przerażona Zośka, zastępując mu drogę:

— Nie pójdziesz z tem przecież. Franku, to świętokradztwo. Bóg cię skarze!

— Usuń się! — krzyknął Franek.

Zośka płacząc, chwyciła go za szyję.

— Zastanów się, co robisz.

Franek szarpnął się.

— Usuniesz się, czy nie, — krzyknął.

— Franusiu, opamiętaj się, to straszna rzecz — błaga Zośka, zastępując mu drogę.

— Co psia-krew — ryknął Franek. — Kto tu pan? Kto mi tu ma rozkazywać? Robię, co mi się podoba!

Mówiąc to, chwycił ją ręką za włosy, drugą pchnął ją silnie od siebie. Upadając, Zośka uderzyła głową o krawędź łóżka, straciła przytomność.

Franek ani się obejrzał. Z przekleństwem trzasnął drzwiami i pobiegł prosto do karczmy.

Zośka długo leżała bez przytomności. Zbudziwszy się, uczuła się zupełnie bezsilną. Z wysiłkiem po chwili podniosła się. Franka nie było. Promienie słoneczne padały akurat w miejsce obrazu. Pokaleczone miejsca na twarzy Matki Boskiej uwidaczniały się bardziej, w jasnym promieniu słoneczka. Uklękła Zośka przed nim, ze łzami modliła się długo i gorąco.

Jak zawsze, tak i teraz, uczuła się po modlitwie na duszy więcej wzmocnioną.

Na dworze pachniał cudny majowy dzień. Zośka, dziś więcej wyczerpana, położyła się pod oknem, na swojem łóżku. Było to jej ulubione miejsce, gdzie też ostatnio zawsze przesiadywała. Trawiona ciężką chorobą galopujących suchot, czuła, że nie dużo jej życia pozostaje. Chciała się więc nacieszyć rozkwitającą cudną przyrodą.

Leży więc dzisiaj bezsilna. Tęskne swe czarne oczy utkwiła nieruchomo w bezkresną dal... W pamięci jej poczęły się snuć wizje wspomnień z lat młodszych, z lat szczęścia...

Opodal szumiał tęsknie czarny bór. Nieraz to w jego ciszy przesiadywała, gdzie wsłuchana w cichy szum kołyszących się drzew, oczekiwała na Władka. Och Boże! Pamiętała dobrze ten pierwszy miłosny, uroczy wieczór. Poznała go w tym lesie. — Był to piękny, księżycowy, majowy wieczór.

Ona wówczas piękna, wesoła, rumiana, wiła z róż polnych wieniec dla Matki Boskiej. Pamięta. —

Tam wyznał jej swą miłość. Och, jak błogie wspomnienia! — Odtąd widywali się codziennie, gdyż Władek był miłym chłopcem. Średnio wysoki, o czarnych jak i jej oczach, o miłem usposobieniu, zjednywał sobie u wszystkich sympatję. Ojciec jego, z zawodu krawiec, odumarł go w dzieciństwie. Pozostała matka, gospodarując sama, starała się dać Władkowi jak najlepsze wychowanie.

Zośka kochała go od dziecka. Wprawdzie rodzice nie pozwalali jej na widywanie się z Władkiem, lecz Zośka mało co sobie z tego robiła. Och, ileż to razy nocą, gdy rodzice już posnęli, Zośka cichaczem, otworzywszy okno, wykradała się na umówioną „chwileczkę". Pewnego razu stary Malchowski stanowczo zabronił jej widywania się z Władkiem. Rail on jej Franka od Zegleńia, zawadjakę, lecz za to bogatego.

— Zabiję jak psa — rzekł jej raz — jeżeli mię słuchać nie będziesz i za Franka nie wyjdziesz.

Płakała biedna Zośka, lecz ojciec przy swojem obstawał.

— Nie wolno ci już z Władkiem rozmawiać — przykazał jej surowo.

Nie pomogły błagania, ojciec trzymał się słowa.

(Dokończenie nastąpi).

Poradnik gospodarczy.

Przypomnienia pszczelarskie na lipiec.

No chyba pszczelarze tego roku na brak korzyści z swojej pasieki narzekać nie mogą. Cały czerwiec był nadzwyczaj pogodny, a pszczoły zniosły tyle miodu, że nawet najoptymistyczniejsze przewidywania na taki zbiór nie liczyły. Zadowoleni są pasiecznicy, a sąsiedzi, którym nie chce się u siebie pasieki założyć, zazdroszczą im i palce oblizują na widok złotego płynu, jaki szczęśliwi posiadacze od swych małych pszczółek biorą.

Lipiec jest już gorszy. Zbyt długa posucha zniszczyła w wielu miejscach kwiat lip, przeto w pasiekach nie jest tak wesoło, jak to było w czerwcu. Ale skrzętne pszczółki wyszukują słodycz, gdzie mogą, i jeszcze dość jej nanosić zdołają, gdy zakwitną tatarki, gdy ukaże się spadź na niektórych drzewach, gdy przyjdzie ciepła jesień i kwieciem okryją się wrzosowiska. Mimo to trzeba być ostrożnym i nie nadużywać miodarki, aby pszczół zbyt nie zubożyć.

Każdy pasiecznik zna, a przynajmniej znać powinien stan swej pasieki, a przedewszystkiem wiedzieć powinien, jaka w którym ulu jest matka. Jeżeli ma więc w którymś z uli matkę, liczącą ponad dwa lata, to teraz w lipcu powinien ją zmienić. Najłatwiejszym sposobem jest wyszukanie matki, usunięcie jej z ula i dodanie zakrytego matecznika. Gdyby ktoś gotowego matecznika nie posiadał, to wystarczy samo usunięcie matki, a pszczółki natychmiast mateczniki sobie pozakładają i wyhodują nową władczynię. — Po dniach 12 do 15 nowa matka wylęgnie się w osieroconym pniu. Po kilku dniach wyleci z ula na oblot, w czasie którego zapłodni się i po trzech dniach zaczyna już czerwić. Ale zmiany matki nie trzeba zostawiać na los opatrzności, gdyż zdarzyć się może, że matka w czasie oblotu zginie, bo albo nie może trafić do pnia swojego, albo zostanie zjedzona przez latające jaskółki. Gdy więc w oznaczonym czasie nie zauważy się w plastrach świeżych jajeczek, wówczas należy bezzwłocznie wstawić w środek gniazda plaster z innego ula, najmiodniejszego, z jajeczkami i młodziutkim czerwiem, a jeszcze lepiej z matecznikiem, gdy taki jest w którymś ulu gotowy, aby sobie pszczółki wychodowały inną matkę.

Pszczoły nie powinny bezwarunkowo pozostawać dłużej bez matki, lub młodego czerwiu, aniżeli 24 godzin, gdyż w takim razie gotowe sobie obrać jedną z silniejszych pszczół za matkę, która nawet nieść jajka potrafi, ale z takich jajek wylęgają się tylko same truty, z których żadnego pożytku niema. Pień taki skazany jest na zagładę, gdyż wyszukanie w ulu trutówki jest prawie niemożliwe.

Jeżeli ktoś spostrzeże, że pnia z trutówką uratować nie potrafi, to najlepiej pszczoły takie dobrze wieczorem skropić słodką wodą i rozdać innym pniom z ramkami. Próżny pień należy przestawić na inne miejsce, aby pszczoły do niego nie wracały. Zagospodarzenie się trutówki w ulu zdarza się po największej części na wiosnę, gdy w zimie matka zginie, ale są wypadki, szczególniej w mokre lata, gdy w czasie przegry młoda matka zginie.

A teraz jeszcze słów parę o miodzie. Niesumienni pszczelarze sprzedają po niskich cenach całe masy miodu, który nie wart ani tej ceny, za jaką go sprzedają. Sam widziałem taki miód w Krakowie. Jest to jakaś brudna masa, na wierzchu której występuje czarny osad. I dziwić się należy, że znajdzie się amator na taki miód. Jest on właściwie prawdziwy, ale zabrany pszczołom wprost w barbarzyński sposób. Niesumienny pasiecznik wycina z ula całe plastry wraz z czerwiem i pyłkiem, nagromadzonym w plastrach. Nie mając miodarki, gniecie to wszystko rękami wraz z gąsienicami, pyłkiem i innymi nieczystościami, zlewa do flaszek lub słojów i sprzedaje po niskiej cenie. Niewybredny nabywca nakarmi tem paskudztwem swe dziecięta, a dzieci zjedzą, boć to słodkie. Oczywiście człowiek niezachłanny takiego świństwa do ustby nie wziął. Kto kupuje taki miód, niechże sobie go smacznie spożywa. Ja tu tylko chcę przestrzedz, aby takiego miodu, lub pozostałości z niego, broń Boże, pszczołom nie dawać, gdyż są w nim szczątki gąsieniczek, które mogą sprowadzić na ul straszną chorobę pszczelą, zwaną gnilcem.

Inni sprzedają również po niskich cenach miód niby czysty, ale jakżeż mu daleko do miodu prawdziwego. Aby uzyskać jak najlepszy zysk z pasieki, radzą sobie w ten sposób: biorą 10 kilo cukru, nalewają do tego 10 lub więcej litrów wody i robią z tego syrop. Do tego dodają 10 kilo miodu i uzyskują 30 kilogramów mieszaniny. Rachunek tu łatwy: cukier kosztuje ich około 18 zł., miód 60 zł., a woda nic, czyli, że mają 30 kilo tej papki za 78 złotych. W sprzedaży kilogram takiego „miodu" powinien kosztować 2 zł. 60 groszy. Oni sprzedają go po 4 zł. i drożej, czyli, że zarabiają po lichwiarsku. A kto się nie zna dobrze na jakości miodu, fałszerstwa tego nieraz nawet nie spostrzeże. Jeżeli więc kto nie ma własnej pasieki, a chce nabyć miodu na zimę, niechże go kupuje u pasieczników znajomych, a nie u obcych handlarzy, którzy mają tysiączne sposoby fałszowania. Lepiej drożej zapłacić, a mieć miód pewny, aniżeli za tanie pieniądze jakieś paskudztwa.

Poradnik lekarski.

Wskazówki na czas upałów.

Tegoroczne upały zmuszają ludzi do korzystania ze wszystkich dostępnych sposobów chłodzenia się, oraz sprzyjają sportom wodnym. Przy tej okazji warto przypomnieć parę najważniejszych wskazań, wa-

żnych ze względów zdrowotnych, u pań zaś ze względów estetycznych. Nigdy nie powinno się przebywać na silnych promieniach słońca z odkrytą głową. O ile początkowo jest to przyjemne, o tyle potem ma przykre skutki. Mogą bowiem powstać plamy czerwone, lub ciemne, które nie dadzą się w żaden sposób usunąć. Przy kąpielach, plażowaniu i sportach wodnych należy unikać spożywania potraw zbyt ciężkich, a bezwarunkowo napojów alkoholowych. Wskutek gorąca serce już i tak wykazuje zwiększoną czynność, alkohol zaś, wzmagając ją jeszcze więcej, może doprowadzić do ciężkich komplikacyj. Z chwilą uczucia zimna, powinno się natychmiast okryć. Nigdy nie należy udawać się do wody, gdy się jest zmęczonym. Na łódce panie powinny nosić tylko obuwie na niskich obcasach. Ubranie na łódce powinno być przestronne, nie obcisłe, aby ciało miało swobodne ruchy. Należy unikać dłuższego przebywania w mokrym kostjumie kąpielowym. Dotyczy to zwłaszcza ludzi starszych. Mokry kostjum dobrze jest obsypać suchym piaskiem, który szybko usuwa wilgoć. Następnie kostjum należy otrzepać rękami. Najlepiej jednak jest kostjum zmienić. Dla ochrony oczu należy używać podczas plażowania i łódkowania ciemnych okularów. Nakoniec, podczas przebywania na plaży oraz na łódce powinien każdy zostawić myśli o kłopotach razem z ubraniem na brzegu w garderobie. Z dobrodziejstw słońca, powietrza i wody powinniśmy korzystać w beztroskim nastroju, a wówczas działanie tych czynników będzie skuteczne.

KRONIKA.

Za i przeciw rządowi. W niedzielę dnia 29 czerwaa odbył się w Krakowie kongres tak zwanego „Centrolewu", t. j. socjalistów, P. S. L. „Piast", Wyzwolenia, Stronnictwa chłopskiego, Chrześcijańskiej demokracji i Narodowej partji robotniczej. W sali Starego Teatru zebrało się około 900 osób, gdzie przewódcy wyżej wspomnianych stronnictw wygłosili mowy przeciw rządowi, Marszałkowi Piłsudskiemu i Prezydentowi Rzeczypospolitej. Po tem zebraniu uczestnicy udali się na rynek Kleparski, gdzie zebrało się przeszło 7 000 osób miejscowych i pozamiejscowych, wśród których przeważali socjaliści krakowscy. Tu również wygłoszono szereg przemówień przeciw rządowi, poczem udano się na Rynek główny, gdzie kongres zakończył przemówieniem ks. Panaś. Zjazd odbył się w zupełnym spokoju, gdyż policja nie dopuściła komunistów do zakłócenia porządku. Równocześnie w 40 miastach województwa krakowskiego odbyły się wiece, zwołane przez zwolenników rządu, które razem zgromadziły, jak podają gazety codzienne, 25 tysięcy uczestników. Na wiecach tych uchwalono popierać obecny rząd i wyrażono hołd Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej i Marszałkowi Piłsudskiemu. Jak z tego widzimy, społeczeństwo nasze dzieli się na dwa obozy: jeden za rządem, drugi przeciw, z zebrań jednak i wieców trudno osądzić, który ma większość, gdyż ogół ludności, uginający się pod ciężarem biedy, wobec tych walk zachowuje się obojętnie, gdyż wie, że mu nic z nich nie przyjdzie. Ludność nasza pragnie spokoju i poprawy swej doli nie krzykami na wiecach i zgromadzeniach, ale rozumną i wytrwałą pracą.

Wielki pożar w Libiążu. W zagrodzie Bigaja w Libiążu Małym pow. chrzanowskiego wybuchł groźny pożar nie notowany dotąd w powiecie chrzanowskim. Z zagrody tej ogień w szybkiem tempie przerzucał się na inne zabudowania tak, że w krótkim czasie w płomieniach stanęło całe centrum wsi. Ogółem spłonęło 60 zabudowań, w tem 40 doszczętnie. Z dziesięciu przybyłych straży ogniowych pod dowództwem p. Gołąba, szczególnie wyróżniła się straż pożarna fabryki lokomotyw pod kierownictwem zastępcy komendanta p. Hocka Michała, na której przez to, że posiada motorową sikawkę, spoczywał cały punkt ciężkości akcji ratowniczej. Na miejsce wypadku przybył starosta p. Łącki, który ofiarował 1.000 zł na doraźną pomoc dla pogorzelców, komisarz policji Ułaszewski i rądca powiatowy p. Dąbrowski. Porządek przy pożarze utrzymywał posterunek policji z Chrzanowa. Przyczyny pożaru na razie nie ustalono. Szkoda wynosi w przybliżeniu 300.000 zł.

Morderstwo w sądzie. Dnia 2 b. m. zamordował na korytarzu sądu okręgowego w Stryju emerytowany maszynista kolejowy Karasiński, liczący lat 71, strzałem z rewolweru w głowę Annę Łewko, żonę djaka, następnie zaś strzałami ranił ciężko męża zamordowanej Stefana, oraz jej bratanicę Marję Łewko. Karasiński utrzymywał bliższe stosunki z Marją Łewko i na tem tle odbyła się rozprawa sądowa o odszkodowanie z powodu zniesławienia, która zakończyła się niekorzystnie dla Karasińskiego.

Piorun w cerkwi. Nad Brodami przeszła gwałtowna burza, w czasie której kilka piorunów spadło w mieście, a jeden z nich uderzył w wieżę cerkiewną, którą przebił i wpadł do wnętrza cerkwi niedaleko ołtarza. Szkoda przez piorun wyrządzona nie jest zbyt wielka, a szczęściem nie znajdowali się wtedy, gdy się to działo, w cerkwi ludzie. Gdy jednak dowiedziano się o piorunie, miejscowa ludność otoczyła cerkiew, a na krańcach miasta zapanowała panika, gdyż rozeszły się pogłoski, że ołtarz został doszczętnie zniszczony. Do późnego wieczora gromadziły się tam tłumy ciekawych i wiernych, przerażone tą wiadomością, chcąc stwierdzić, ile w tej pogłosce było prawdy.

Wielki Borysław. W „Dzienniku ustaw" ukazało się rozporządzenie Rady ministrów w sprawie rozszerzenia granic miasta Borysławia przez przyłączenie doń czterech gmin podmiejskich. Przyłączone zostały gminy: Mraźnica, Bania Kotowska, Hubicze i Tustanowice Wolanka. W ten sposób Borysław liczy obecnie blisko 45.000 mieszkańców, podczas gdy dotychczas liczył niespełna 10.000 mieszkańców. Myśl zrealizowania „Wielkiego Borysławia doszła do skutku dzięki staraniom pewnych jednostek w Borysławiu, mimo sprzeciwu większości obywateli przyłączonych gmin, oraz Drohobycza, który niezawodnie ucierpi na tem pod względem handlowym i przemysłowym. Wiele warsztatów pracy przeniesionych zostanie do „Wielkiego Borysławia".

Hjeny cmentarne. Sąd warszawski rozpatrywał ponurą sprawę. Na ławie oskarżonych zasiedli Józef Cieślak, jego żona Stanisława, oraz brat Jan Staśkiewicz. Trójka ta żerowała na cmentarzach podmiejskich, gdzie odkopywała świeże groby i zdzierała z nieboszczyków ubrania, buty, bieliznę i obrączki. Łup, po wypraniu go i odświeżeniu przez specjalistkę L. Grünstein, wędrował na sprzedaż. Proceder ów przynosił zbrodniczej trójce niezłe zyski, gdyż w ciągu jednej nocy Cieślak i Staśkiewicz potrafili ograbić parę zgóry upatrzonych grobów a operowali na rozmaitych cmentarzach w województwach warszawskiem i kieleckiem. Trwało to dłuższy czas, gdyż oskarżeni wyspecjalizcwali się w ten

sposób, że potrafili przywracać zbezczeszczone groby do dawnego wyglądu, nikt więc nie wszczynał dochodzeń. Wreszcie pierwszy ślad po sobie zostawili pod Łowiczem. Spłoszeni w nocy przez dozorcę, Cieślak i Staśkiewicz uciekli z nad rozkopanego grobu. Trumna była już otwarta, a zwłoki poruszone. Cieślak zdołał zbiec, Staśkiewicz natomiast, przeskakując przez parkan, upadł i złamał nogę. Aresztowany przyznał się do winy i wydał szwagra. Obaj z Cieślakiem, oraz jego żoną i Łają Grünstein stanęli przed sądem. Staśkiewicz zapytany przez przewodniczącego, oświadczył, że do winy profanacji grobów się nie poczuwa. Myśmy się odnosili do nieboszczyków z całym szacunkiem — mówił — co mieliśmy wziąć, to braliśmy ostrożnie. Nigdyśmy nie pozostawili otwartego grobu, zawsze było wszystko ładnie wyrównane, a krzyż postawiony na miejscu. Sąd skazał Cieślaka i Staśkiewicza na 3 lata więzienia, poczytując im za okoliczność łagodzącą ich wyjątkową ciemnotę. Cieślakowa otrzymała 1 rok więzienia a Grünsteinową uniewinniono.

Zbrodnia wykryta przez sen. We wsi Ołuzy, koło Maniewicz, zdarzył się niezwykły wypadek: Sen stał się przyczyną wykrycia okropnej zbrodni. Oto mieszkaniec tej wsi, Szpak Mikołaj, zażyły przyjaciel gajowego Fedora Direzyna, który od paru dni znikł bez śladu, położył się na łące, znużony długiem poszukiwaniem za swym przyjacielem i niebawem zasnął. Nagle ujrzał we śnie tak gorliwie poszukiwanego gajowego, całego pokaleczonego i pokrwawionego. Zjawa przemówiła do niego, iż zamordowany leży i wskazała dokładnie miejsce. Przerażony tym snem Szpak udał się do wsi i wraz z kilku parobczakami udał się na miejsce, które mu wskazał we śnie zamordowany. Ku największemu zdumieniu obecnych znaleziono go rzeczywiście w tem miejscu. Narazie nie wiedziano, kto jest zabójcą gajowego. Po paru dniach dwaj bracia Jakób i Osip Darczuk udali się na zabawę, gdzie wybuchła między nimi kłótnia o dziewczynę. Obaj bracia rzucili się na siebie, a jeden z nich, Jakób, dobył z kieszeni rewolweru i jednym wystrzałem w serce, położył trupem brata. Aresztowany bratobójca niespodziewanie przyznał się na policji do mordu, dokonanego na gajowym Fedorze Direzynie. W toku śledztwa wydał on wspólników. Są nimi: gospodarz miejscowy Archip Lacewicz i jego syn Ryszard. Lacewicz najął Darczuka za 100 zł. do zamordowania gajowego, a do pomocy dodał mu swego syna Ryszarda. Wszystkich aresztowano i osadzono w więzieniu.

Porwanie panny młodej. Przed kościół N. Marji Panny w Łodzi zajechał onegdaj orszak weselny. W momencie, kiedy państwo młodzi znaleźli się na stopniach świątyni, w orszaku powstało zamieszanie i doszło do bójki pomiędzy gośćmi weselnymi a jakimiś obcymi osobnikami. W zamieszaniu pannę młodą porwali nieznani mężczyźni i uwieźli w samochodzie. Jak się później okazało, była to córka pewnego ślusarza pod Łodzią, żyda, która miała wyjść za katolika. Ponieważ rodzice małżeństwu temu się sprzeciwili, córka przed kilku dniami zniknęła z domu. Dopiero niedawno ojciec dziewczyny dowiedział się o zamierzonym chrzcie i ślubie, więc przy pomocy kompanów porwał córkę i uwiózł z przed kościoła.

Zakopane skarby złodziejskie. W Wilnie w czasie przeprowadzonej rewizji w związku z kradzieżą w obrębie posesji, zamieszkałej przez Aleksandrę Grylakównę, przekopując podwórze na głębokości 1 metra, natrafiono na olbrzymi skarbiec. Wydobyto olbrzymie masy monet złotych, i innych przedmiotów, pochodzących z kradzieży, a mianowicie 160 sztuk 5 rublówek, 60 sztuk 10-rublówek, 15 sztuk 15-rublówek w złocie, oraz złote zegarki, breloki, bransolety i t. d. Znalezione przedmioty przedstawiają, zdaniem fachowców, wartość przeszło miljona zł. Skarbiec został skonfiskowany, właścicielkę domu aresztowano.

Runięcie mostu. W miejscowości Stare Kamienice (Niemcy) runął nagle most nad rzeką Kamienicą pod ciężarem 210 widzów. Rzeka posiada w tem miejscu głębokość 1 metra. 133 osób odniosło rany. Akcja ratunkowa była niezmiernie utrudniona.

Kobieta narzeczonym. Jedna z najpiękniejszych modelek malarskich w Budapeszcie Elżbieta D., poznała niezwykle pięknego blondyna, który przedstawił się jej jako Gustaw Schlemmer i bardzo usilnie zabiegał o jej względy. Chcąc widywać się z nią codziennie, sprowadził się do mieszkania jej rodziców jako sublokator. Przez wiele miesięcy mieszkał Schlemmer jako sublokator, ale nie przekroczył nigdy granicy przyzwoitego zalecania się do pięknej modelki. Aż pewnego dnia poprosił Schlemmer rodziców o rękę modelki, oświadczywszy, że nie może dłużej żyć bez niej. Rodzice zgodzili się. Uszczęśliwiony Schlemmer pracował niezwykle pracowicie jako malarz pokojowy, aby urządzić jak najpiękniej mieszkanie. Ale dzień zawarcia ślubu odsuwał coraz dalej. Elżbieta stała się wkońcu podejrzliwa, nawet niecierpliwa, u wkońcu dokonała niezwykłego odkrycia, że narzeczony jej był dziewczyną. Gustaw Schlemmer przyznał się wówczas, że nazywa się Augusta Schlemmer i pod wpływem chorobliwego pędu chodzi już przez dziesięć lat w stroju męskim. Pod wpływem tego odkrycia Elżbieta uciekła od swego żeńskiego narzeczonego i nawiązała stosunek z jakimś starszym panem. Gustaw-Augusta nie mogła przeżyć tej rozłąki, nagabywała Elżbietę i prosiła ją, aby wróciła do niej i żyła z nią, gdyż ona będzie dla niej idealnym mężem. Starania te były jednak próżne, ponieważ Elżbieta zaręczyła się tymczasem z prawdziwym mężczyzną. Zrozpaczona Gustaw-Augusta groziła Elżbiecie, że wykłuje jej oczy, aby ślepą sprowadzić na zawsze do siebie. Męskiego narzeczonego Elżbiety obiła Gustaw-Augusta na wszelki wypadek. To wywołało awanturę. Obity narzeczony zgłosił się ze skargą do policji i w ten sposób cała niezwykła historja dostała się do wiadomości publicznej. Policja wezwała Gustawa-Augustę do włożenia z powrotem sukien kobiecych. Gustaw-Augusta prosiła o kilka miesięcy zwłoki, ponieważ ma długi, jakie porobiła dla Elżbiety i zarobi łatwiej pieniądze jako mężczyzna niż jako kobieta. Policja zgodziła się i Gustaw-Augusta pracuje obecnie jako malarz pokojowy.

Śmierć 40 kotów. W sposób tragiczno komiczny postradało życie 40 kotów w ubogiej dzielnicy Bazylei (Szwajcarja). Pewna stara panna wynajęła w Guldingen 2 pokoje z kuchnią, by umieścić tam 40 kotów, któremi się opiekowała. Przychodziła też codziennie do swych pupilów, przynosząc im pożywienie. Kobiecie owej powodziło się jednak coraz gorzej, tak, że wkońcu nie mogła już kotów wyżywić i postanowiła je wobec tego zabić. Lekarz weterynarji zapytany, jaki jest najlżejszy rodzaj śmierci, doradził gaz. Wszystkie okna i drzwi zatkano dokładnie, poczem odkręcono kurki. Jeden z kotów, widocznie silniejszy od innych, żył jeszcze. Widząc to, litościwa kobieta weszła do pokoju, aby owego kota ratować, sama jednak padła nieprzytomna i ledwie ją uratowano.

Centrala mleka kobiecego. Przed dwoma miesiącami powstała w Moskwie jedyna w swoim rodzaju instytucja: centrala mleka kobiecego. W tej to instytucji trzy razy dziennie 30 kobiet, wybranych z najzdrowszych kobiet stolicy, oddaje swoje mleko gumowemu

wężowi, ssącemu w sposób mechaniczny mleczny pokarm. To wszystko odbywa się pod okiem pielęgniarki i kontrolorki. Produkcja dzienna w instytucie wynosi 30 litrów. Mleko to jest sprzedawane po 40 kopiejek za 100 gramów handlarkom, które znów odsprzedają matkom niemowląt po 50 kopiejek. I na tem musi być zarobek. Nie trzeba dodawać, że już na tem tle handel ten wyrodził się w nieludzką spekulację, Matki niektóre pozbawiały swe maleństwa pokarmu, aby go sprzedać za pieniądze w centrali.

Katastrofalna posucha w Rosji. Wiadomości, które ostatnio napływają z Rosji sowieckiej, brzmią groźnie. Olbrzymi kraj nadwołżański, drugi spichlerz zbożowy Rosji po Ukrainie, to dziś jedna wielka pustynia, wypalona do cna żarem słonecznym. Od miesiąca marca nie spadła tam ani kropla deszczu. Klęska nieurodzaju w tej części Rosji jest zupełna. Posucha zniszczyła całkowicie zbiory w okręgu iwono-wożniesieńskim, archangielskim, niżegorodzkim i moskiewskim. W okręgach czelabińskim, nowosybirskim i tomskim cena chleba za funt w handlu prywatnym u tak zwanych czastników (paskarzy) dochodzi do 1 rubla 25 kop. Komunistom i robotnikom fabrycznym, pracującym w tych okręgach, wydawane są suchary. Niemniejszy głód panuje również w Moskwie. Kilogram t. zw. pasztetowego mięsa końskiego kosztuje 5 rubli, kura 10 do 14 rubli, jajko 25 kop., razowy chleb kartkowy, gdyż tylko taki istnieje, posiada 65 procent surogatów, jak otręby i kartofle, pszenny taki sam procent kukurydzy i grochu. Straszna klęska głodu nie ominęła nawet Ukrainy. W Odessie niedawno kilkutysięczny tłum kobiet z okrzykiem: „Chleba i mięsa“ wtargnął do portu, gdzie stały okręty naładowane zbożem na wywóz zagranicę. Tłum próbował wtargnąć na okręty. Musiała wystąpić milicja, która z bronią w ręku rozproszyła manifestantów. Tej samej nocy aresztowano kilka tysięcy robotnic i robotników, których następnie zwolniono z pracy tak zwanemi wilczymi biletami, to znaczy, iż nigdzie już w Rosji nie mogą otrzymać pracy. Głód zaostrzył niezwykle położenie w sowietach. Wrzenie sięgnęło głęboko do armji, ogarnęło robotników fabrycznych i podnieciło głuchą zaciętość wśród ludności wiejskiej, wywołało trwogę zaś i popłoch wśród przywódców komunistycznych. W rzędzie „opozycjonistów“ do walki ze Stalinem stanął głód, który trudno będzie skazać na wygnanie lub rozstrzelać.

Śluby i rozwody na pocztach. Rząd sowiecki zamierza wprowadzić inowację w zawieraniu małżeństw obywateli sowieckich. Projekt przewiduje, że każdy może zawrzeć ślub nietylko w kancelarjach stanu cywilnego, lecz również na poczcie, przy okienkach, przyjmujących listy polecone. Blankiety świadectw ślubnych będą sprzedawane tak samo, jak znaczki pocztowe. Sprawy rozwodowe też będą mogły być załatwiane na poczcie, o ile małżonkowie razem stawią się przed okienkiem, gdzie przyjmowane są listy polecone. W obu wypadkach — ślubu i rozwodu — wystarczy kupienie i wypełnienie odpowiedniego blankietu. Po podpisaniu go przez obie strony należy tylko przedstawić dowody legitymacyjne i sprawa załatwiona. Jak widać, z tego sowiety nie ustają w swej działalności destrukcyjnej, niszcząc zasadniczą komórkę społeczną — rodzinę.

Powstanie chłopskie na Dalekim Wschodzie. Do Londynu nadeszły alarmujące depesze z Dalekiego Wschodu, donoszące, że wybuchło tam powstanie chłopskie przeciw sowietom, kierowane przez sztab oficerów białogwardyjskich, a zmierzające do opanowania szerokiego pasa nadmorskiego wraz z Władywostokiem. Oddziały chłopów pod dowództwem atamanów Szewczenki, Sakowicza i Gałkina przekroczyły granicę chińską. Na Zabajkale wysłano oddziały dywersantów, przez atamanów Pieszkowa i Krajewa. Powstańcy kierują się na Władywostok, niszcząc po drodze linje kolejowe i wzywając ludność do walki z bolszewizmem. We Władywostoku sowiety ogłosiły mobilizację komunistów. Przed miastem rozlokowano oddziały czerwonej armji. Sztab powstańczy wystosował do korpusu konsularnego we Władywostoku memorjał, w którym oświadcza, iż ludność Dalekiego Wschodu nie może już dłużej znieść sowieckiego jarzma i podjęła walkę pod hasłem obalenia rządów komunistycznych i wskrzeszenia dawnej Rosji.

Ostatnie słowo postępu. Najciekawszym okazem na wystawie przemysłu w Sztokholmie, jest zupełnie zelektryfikowane wzorowe gospodarstwo wiejskie, które demonstruje się w pełnym ruchu. W fermie tej dojenie krów zarówno w oborze, jak i na polu odbywa się zapomocą elektryczności, zwierzęta domowa karmione są przy pomocy urządzeń automatycznych, nawet podłogi chlewów świńskich ogrzewane są elektrycznie. Do wylęgania służą elektryczne inkubatory. Zboże młóci się przy użyciu młockarni elektrycznych nowego systemu, specjalne elektryczne urządzenia służą do osuszania słomy i ziarna.

Grzyby czy ludzie? Z oddalenia patrząc na niniejszy obrazek, można zaręczyć słowem, iż widzimy olbrzymie grzyby, które wyrosły po ciepłym, obfitym deszczu, jeden obok drugiego.



W rzeczywistości są to pobożne Japonki, które modlą się o odwrócenie czy to klęski posuchy, czy powodzi, czy też wybuchu wulkanów i trzęsienia ziemi, która tak często Japonję nawiedza.

Tragiczny koniec kokietki. Wielkie wrażenie wywarła w Ameryce żywo obecnie omawiana przez gazety tragiczna śmierć 21 letniej artystki filmowej Bessie Brenton, która została zamordowana wśród niezwykłych okoliczności przez 25 letniego fryzjera Jakóba Streita Bliższe szczegóły tej sensacyjnej afery są następujące: Miss Brenton, osóbka obdarzona niezwykłą urodą, lubiła liczne awanturki miłosne. Pewnego dnia poznała w ogrodzie publicznym fryzjera Streita, któremu przedstawiła się pod fałszywym nazwiskiem, a jako zawód podała modniarstwo. Streit od pierwszego spojrzenia zakochał się w uroczej dziewczynie, której również wpadł w oko przystojny chłopak. Młodzi od tej chwili widywali się często i nawiązał się między nimi intymny stosunek miłosny. Ale po pewnym czasie artystka filmowa znudziła się i znużyła tym flirtem i zaczęła fryzjera unikać. Streit jednak zbyt gorąco pokochał dziewczynę, aby tak łatwo zrezygnować z jej miłości. Pewnego dnia uprosił ją, aby po raz ostatni przyszła do jego mieszkania. Tutaj doszło między kochankami do dramatycznej sceny. W jej toku oświadczyła miss Brenton, że jest o-

sobą z „towarzystwa" i że nigdy nie miała zamiaru wychodzić zamąż, za fryzjera, którym tylko bawiła się... To wyznanie zimnej kokietki doprowadziło zakochanego młodzieńca do istnego szału. Rzucił się na nią, zakneblował jej usta, a następnie chwycił brzytwę i przeciął Bessie gardło. Po dokonaniu tego straszliwego czynu pobiegł sam do najbliższego lekarza z prośbą, aby pospieszył jego kochance z pomocą. Niestety, z powodu nadmiernego upływu krwi dziewczyna niebawem zakończyła życie. Młody morderca stanie niebawem przed sądem, a swoją zbrodnię odpokutuje prawdopodobnie fotelem elektrycznym.

Zagłada bocianów. Niemal z wszystkich państw środkowej Europy donoszą stacje ornitologiczne o stałym zaniku bocianów. Tysiące gniazd tych skrzydlatych opiekunów niemowląt stoją rokrocznie pustkami, świadcząc o tem, że w społeczeństwie bocianiem nędza mieszkaniowa nie istnieje wskutek wyraźnego zmniejszenia się liczby ich rodzin. Jakie są powody dziwnego tego zjawiska? Wiadomo przecież, że w naszych strefach bociany cieszą się specjalną sympatją ludzi. Otóż zagłada grozi bocianom nie u nas w mroźnej północy, lecz w ich kwaterach zimowych, zwłaszcza w północnej Afryce. Głównym pożywieniem bocianów są owady, wśród których szarańcza należy do specjalnych przysmaków. Od lat kilku podjęto w Afryce systematyczną akcję tępienia szarańczy zapomocą arszeniku. Bociany, żywiąc się zatrutemi owadami, same ulegają zatruciu i w ten sposób masowo wymierają. Ujemny wpływ na pomnażanie się bocianów wywiera również niewątpliwie ekspansja kulturalna człowieka. Wysuszaniem moczarów i użytkowaniem ich dla kultury rolnej uszczuplamy tereny, które dotąd w głównej mierze dostarczały bocianom pożywienia. Wiele bocianów ginie również w czasie przelotu nad Małą Azją, Grecją i Włochami. — Tak więc jesteśmy świadkami zaniku jednego z najbardziej sympatycznych przedstawicieli naszej fauny wiejskiej.

RZECZY CIEKAWE.

Wieża Babel na pocztach.

Ministerstwo poczt i telegrafów opracowało statystykę urzędników i pracowników obcych narodowości, zatrudnionych w polskich urzędach pocztowych. Ze statytystyki tej wynika, iż poczta na ogólną liczbę 27.611 pracowników zatrudnia 1.564 pracowników narodowości niepolskiej: a mianowicie:

Ukraińców — 305 urzędników i 521 niższych funkcjonarjuszy, zatrudnionych przeważnie w dyrekcji lwowskiej i 105 osób w dyrekcji krakowskiej. Żydów — 216 urzędników i 25 niższych funkcjonarjuszy, na etatach dyrekcji lwowskiej i krakowskiej, Rosjan — 152 urzędników i 106 niższych funkcjonarjuszy, pracujących w dyrekcjach lwowskiej, wileńskiej i warszawskiej. Białorusinów — 127 osób, w tem 75 urzędników i 52 niższych funkcjonarjuszy, w dyrekcjach wileńskiej i warszawskiej. Niemców — 67 osób, 36 urzędników i 31 niższych funkcjonarjuszy w województwach zachodnich i na Śląsku. Tatarów — 20. Karaimów — 15. Litwinów — 6. 1 Węgier. 1 Rumun i 2-ch Jugosłowian.

Wartoby wiedzieć, ilu też Polaków jest w zagranicznych urzędach pocztowych.

10 głównych gatunków chmur.

1. Cirrus. Białe, pierzaste, postrzępione smugi. Zapowiadają one zazwyczaj zmianę pogody. Powstają przeważnie z kryształków lodu.

2. Cirro-Stratus. Tworzą one często pierścienie dokoła słońca a częściej księżyca, polegające na załamaniu i odbiciu się promieni świetlnych w kryształkach lodu. Od tych pierścieni zazwyczaj wielkich rozmiarów, dochodzących 22° średnicy w mierze kątowej i często w kolorowych odcieniach, należy odróżnić zwyczajne, małe pierścienie.

3. Cirro-Cumulus. Drobne, zagęszczone jasne kłębki, t. zw. baranki, często uszeregowane.

4. Alto-Stratus. Gęsta powłoka szarej, lub niebieskiej barwy.

5. Alto-Cumulus. Większe kłębki, niebieskawo-szare, częściowo zacienione, niekiedy uszeregowane, często zbite tak, że trą o siebie brzegami. Poszczególne kłęby są potężne i równomiernie rozciągnięte.

6. Strato-Cumulus. Potężniejsze kłęby, albo ciemne nabrzmiałości chmur, pokrywających często całe niebo, zwłaszcza w zimie. Jest to szara masa chmur, nierównomiernie się rozciągająca.

7. Nimbus. Gruba warstwa ciemnych, deszczowych, lub śnieżnych, bezkształtnych chmur z brudnym odcieniem obramienia.

8. Cumulus. Skłębione masy chmur, zazwyczaj jasnej barwy. Podstawa ich jest równa i pozioma, tworząca się w wysokości, gdzie zaczyna się skraplanie mas wstępujących, dzięki którym one powstają, przeważnie w dni pogodne.

9. Cumulo-Nimbus. Potężne, burzowe chmury, złożone ze spiętrzonych Cumulusów. Przyjmują one różne formy: gór, wieżyc i. t. p. Często są powleczone u góry Cirrusami. Z dolnej warstwy zazwyczaj opada deszcz, śnieg lub grad.

10. Stratus. Równomierna, szara powłoka chmur, jakby mgła. Jest to najczęstsza forma chmur przeważająca w dnie pogodne.

Pożyteczne strusie.

Dziesiątki lat struś miał ten zaszczyt, że pióra jego służyły paniom jako ozdoba do ich kapeluszy. Potem pióra strusie wyszły z mody. Dopiero jakiś spekulant, farmer wpadł na pomysł, że możnaby skórę strusia obrobić i wygarbować, by służyła do wyrobu luksusowego obuwia, jak skóra krokodyla.

I oto jest postęp. Do tej pory obskubywano strusia. Teraz będzie musiał złożyć życie w ofierze. Pokorne, jak strusie, nie krzyczą, gdy się je podskubuje; więc bez oporu dają się teraz zabić dla korzyści człowieka.

Coraz mniej dzieci — coraz więcej starców.

Ludność stoi wobec groźnego zjawiska obejmującego cały świat strajku matek a właściwie żon, nie chcących zostać matkami. Badania statystyczne wykazały postępujący z roku na rok spadek liczby urodzin i znaczne osłabienie tempa rozwoju ilościowego ludzkości. Pod tym względem wiek XX-ty wykazuje w porównaniu ze swym poprzednikiem bardzo znaczne różnice. Przeciętna ilość dzieci przypadająca na małżeństwo spadła od roku 1900 do 1928: w Anglji z 3.7 na 2.2, we Francji z 2. 9 na 2.2, w Hiszpanji z 4.9 na 4, w Szwecji z 4.3 na 2.6, w Szwajcarji z 3.6 na 2.3, w Niemczech szczególniej katastrofalnie z 4.2 na 1.9, we Włoszech z 4.5 na 3.8, w Stanach Zjednoczonych wynosi obecnie zaledwie 2,

w Polsce 3.3, w państwach bałtyckich 2.3, w Rosji spadła z 5.4 na 3.6. Jednocześnie daje się zauważyć wzrost liczby ludzi w wieku ponad 65 lat. Jeżeli stosunki nie ulegną zmianie to za 50 lat na każde 100 osób w wieku od 15—65 lat przypadać będzie tylko 13 dzieci i aż 22 ludzi powyżej 65 roku życia. Słowem za jakieś 50 lat doczekać możemy takich stosunków, że najliczniejszą grupą ludzi będą starcy 70-cio i więcej letni, zaś najmniej liczną grupą będą wówczas dzieci. Oczywiście jeśli stosunki nie ulegną zmianie, za 15—20 lat nietylko nie będziemy mieli wzrostu ludności, ale zwolna następować będzie ubytek przynajmniej w niektórych krajach.

Od Administracji.

Wszystkich prenumeratorów, którzy jeszcze prenumeraty na III. kwartał nie nadesłali, prosimy, aby to uczynili jak najrychlej, gdyż następny numer „Roli“ wyślemy już tylko tym prenumeratorom, którzy dalszą prenumeratę odnowili.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Jan Stokłosa** w L.: Nie przeczymy, że utwór Pański jest dobry i nadaje się do druku, ale tak dużo w nim jest błędów ortograficznych, że poprawianie ich zabierze zbyt dużo czasu. Ponadto napisał Pan tak gęsto, iż na poprawki niema miejsca. Wady te odsuwają druk na czas późniejszy. Do druku trzeba koniecznie pisać bardzo czytelnie, unikać błędów, a nadto zostawiać dość miejsca na poprawki. **Ewangelik Czytelnik „Roli** w W.: Wszystkie twierdzenia Pańskie są słuszne i my je dobrze znamy, ale przecież jest faktem historycznym, że wystąpienia te były spowodowane pośrednio przez kobietę, co jednak nie ma nic wspólnego z religją. **Kazimierz Wrzos** w N.: Owszem, artykuliki, traktujące o sprawach gospodarczych są nam bardzo pożądane, byle nie były dłuższe ponad sto wierszy druku. W tym zakresie tyle jest spraw do omówienia i ci, którzy się na tem znają, powinni swemi radami innym służyć. **Jan Gołąb** w Z.: „Podróż po dalekich krajach“ będzie się ciągła jeszcze bardzo długo i my sami nie wiemy, kiedy się skończy. **Mikołaj Zajączkowski** w G.: Owszem, z początku kilka razy można „Rolę“ pożyczać, ale gdy się czytelnikom „Rola“ spodoba, to oznajmić im, że muszą mieć swoją „Rolę“, bo przez pożyczanie Pańska się niszczy. I pożyczki dobre są, tylko byle nie za częste. Niech Pan napisze, które numera ma Pan poniszczone, a zaraz nowe wyślemy. Za życzliwość bardzo dziękujemy. **Z Alwerni** ktoś nadał prenumeratę, wypisując na czeku zamiast adres swój, adres Administracji „Roli“ i nie, wiemy, komu „Rolę“ posyłać. Adres „Roli“ jest umieszczony na czeku, a adres wyraża się w cyfrze 406.301. **Jan Pawlik** w Z.: Numera okazowe z czekami wysłaliśmy — potrochu i tam prenumeratorów przybywa — dziękujemy za życzliwość i prosimy nadal o pamięć. **Jan Gałek** w K.: Książka kucharska z przesyłką do Czechosłowacji kosztuje 15 koron czeskich. Może Pan kupić czek w Karwinie i wypisać nasz numer konta 500.868 i napisać na czeku, na co pieniądze przeznaczone, a zaraz wyślemy. **M. Jurczyk** w L. M.: Wspomnienie p. t. „Pamięci Orkana“ dobrze napisane, ale bardzo spóźnione. **Rec** w B.: Nadesłany wierszyk zamieścimy pomimo drobnych usterek.

Na fundusz wydawnictwa nadesłali PP.:

Jan Dzień ze Szczurowej dla Kaśki 1 zł., Jędrzej Kapuściński z Martynowa N. 1 zł. dla Maćka, Jakób Wąsik z Francji 10 franków dla Maćka na cygara.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy jeszcze w zapasie.

Zagadki do nagrody.

I. Logogryf.

(Ułożył Tadeusz Frączek z R.).

■ ☆ ☆ ☆ Ciało lotne.
■ ☆ ☆ ☆ Narzędzie krawieckie.
■ ☆ ☆ ☆ Skroplona mgła.
■ ☆ ☆ ☆ Wulkan.
■ ☆ ☆ ☆ Zapiski.
■ ☆ ☆ ☆ Wyspa na morzu Śródziemn.
■ ☆ ☆ ☆ Wyspa.
■ ☆ ☆ ☆ Imię żeńskie (zdrob.).

Początkowe litery czytane z góry na dół dadzą nazwę gór w Europie.

2. Zagadki.

(Ułożył Jan Smaza z Z.).

I.

Wprost z jasnego nieba on nigdy nie padnie,
Wspak jest znana miara, niechaj kto zga- [dnie.

II.

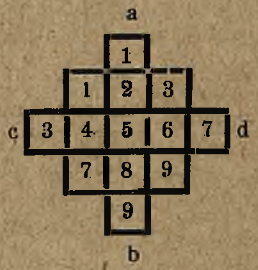
Nieżadna to świnia choć świńskie ma imię,
Wciąż leży w korycie i w lecie i w zimie!

III.

Zgadnij młodzieńcze, zgadnij dziewczyno.
Co jest pomiędzy górą a doliną?

3. Krzyż magiczny.

(Ułożył Łętowski St. z C.).



W powyższym krzyżu poprzestawiać liczby w ten sposób, aby w najdłuższych szeregach a i b, c i d suma liczb wynosiła 25, a w każdym innym szeregu tylko 15.

4. Zagadka gwiazdkowa.

(Ułożył Jan Smaza z Z.).



Litery wpisać w kierunku do środka, aby czytane w koło zamiast liczb dały nam miasto polskie.

Znaczenie wyrazów: 1) Napój. 2) Imię żeńskie. 3) Szata. 4) Imię żeńskie. 5) Płyn. 6) Pokój. 7) Metal. 8) Góra we Włoszech.

5. Bilet wizytowy.

Fra Stegno

Z podanych liter ułożyć zawód tej osoby.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 18 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 26 „Roli“: 1. Łamigłówka: Zakaz. 2. Szarada: Sikora. 3. Zagadki przysłowiowe: I. Milczenie złoto. II. Poznać pana po cholewach. 4. Układanki sylwetki: Makuszyński, Orkan, Lipiński, Pol. II. Pelczar, Gara, Czader, Kuglin, Stawarz, Jaworski, Jeziorański, Kwerka. Bilet wizytowy: Niderlandy.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Jan Gara z W. i Józef Kopacz z S. i im zostały przyznane nagrody.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Głupie żarty.

— Salomon, jak można jednem wiadrem napoić 40 koni?

— Ja wiem?

— Jak te 40 koni znajduje się w samochodzie — a wodę wlewa się do chłodnicy.

— No to ty mi powiedz, kiedy koń się śmieje?

— Ja wiem?

— Jak osioł opowiada dowcipy.

Mądry.

— Słuchaj, Wojtek, jaka jest różnica między słomą a sianem?

— Nie wiem.

— To ci dopiero osioł. A przecież każde bydlę wie o tem.

Cień.

Co jest lepsze: kapitał bez żony, czy żona bez kapitału?

— I to złe, i tamto niedobre. Kapitał bez żony to światło bez cienia, a żona bez kapitałów, to cień bez światła.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 4 lipca b. r.

Pszenica .	46·00—46 50	Słoma długa	6 00—6 50
Żyto .	18 50—19 00	Ziemniaki stoł.	0 00—0·00
Owies . .	20 50—21 00	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień .	19·50—20 00	Mąka żytnia	33 50—34·50
Fasola biała	54·00—58 00	Mąka pszen.	75·00—77·00
Groch zwyk.	32·00—33·00		

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy:

w dniu 4 lipca b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi:

Buhaje .	od 0·90 do 1·37 zł.	Jałownik	od 0·90 do 1·38 zł.
Woły . .	od 0 94 do 1·40 zł.	Cielęta .	od 0·94 do 2·28 zł.
Krowy .	od 0·88 do 1 30 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·82 do 2·30 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 2·00 do 3.35